



**Niech Ordo Iuris
wsadzi sobie
dzieci w dupę.**



DZIENNIK COTYGODNIOWY

**Może o przyszłości
milionów zdecyduje
jeden głos.
Ten, którego
nie oddasz
na Trzaskowskiego.**

Premier uznał, że jest niepotrzebny,
a ma rządzić jeszcze trzy lata.

Morawiecki ścina sobie głowę

AGNIESZKA WOŁK-LANIEWSKA

Drobna uwaga do Pana Premiera: jak mężczyzna od czasu do czasu powie żonie, że ją kocha, to będzie jej bardzo miło. Jak zacznie jej to powtarzać 8 razy dziennie, to nieomylny znak, że chędoży sąsiadkę. Czasem, krótko mówiąc, można przegiąć z wyrazami miłości.

Przez ostatnie 20 lat – głównie z winy Leszka Millera, ale później także Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska – tkwiliśmy w mylnym przeświadczeniu, że polski system polityczny jest systemem kanclerskim, w którym za kształt gospodarki, kierunki rozwoju, podatki, wydatki, generalnie za politykę rządu odpowiada – no właśnie – rząd. Konkretnie – premier rządu. Okazuje się jednak, że myliliśmy się głęboko, albowiem przez ostatnie 5 lat wszystko robił w Polsce prezydent. A dokładnie: Pan Prezydent Andrzej Duda. I nie ma w Polsce takiej rzeczy, której by ośobiście i własnoręcznie nie zrobił Pan Prezydent Andrzej Duda. Co mówi nam Pan Premier – w końcu kto jak kto, ale on powinien wiedzieć. Mówi to w Warszawie w Sejmie, mówi po wsiach i miasteczkach. Nie ma zadań za wielkich ani za małych dla Pana Prezydenta Andrzeja Dudy.

Niech każdy Polak usłyszy, jak wiele zawdzięcza Panu Prezydentowi Andrzejowi Dudzie!

Pan Prezydent Andrzej Duda „włał wiarę w polskie serca”.

Pan Prezydent Andrzej Duda „zapropomował wizję rozwoju”.

Pan Prezydent Andrzej Duda „otworzył drzwi do dobrej zmiany”.

Pan Prezydent Andrzej Duda „dba o gospodarkę w skali całego państwa, dba o całe społeczeństwo”.

Pan Prezydent Andrzej Duda jest „najlepszym ambasadorem polskich interesów w świecie”.

Myślicie może, że brakuje konkretów? Skąd!

Pan Prezydent Andrzej Duda pojechał „do USA po nowe wielkie inwestycje energetyczne, nowe technologie”.

Pan Prezydent Andrzej Duda toczył „żmudne nocne rozmowy”, które zaowocowały ambitnym europejskim funduszem odbudowy; fundusz ów to „efekt twardej polityki negocjacyjnej” **Pana Prezydenta Andrzeja Dudy**.

Pan Prezydent Andrzej Duda ośobiście „załatwił temat wiz” oraz „załatwił temat Gazociągu Północnego, niezależność od Gazpromu”. Mało tego, **Pan Prezydent Andrzej Duda** własnoręcznie „załatwił 6 mld zł z powrotem na konta w Polsce” – usłyszał lud Świecia. „I te pieniądze od Rosji są już na polskich kontach” – usłyszał dla odmiany lud Braniewa. „Twarda

polityka międzynarodowa pana prezydenta Dudy doprowadziła i do zniesienia wiz, i do poprawy bezpieczeństwa – zwiększenia liczby żołnierzy w Polsce” – mówił premier, podkreślając niewymagającą podkreślenia, bo legendarną twardość **Pana Prezydenta Andrzeja Dudy** w rozmowach z prezydentem Donaldem Trumpem.

Pan Prezydent Andrzej Duda „zaplanował 30-miliardowy Fundusz Inwestycji Publicznych” i teraz „każdy z 380 powiatów doświadczy planu inwestycyjnego pana prezydenta Andrzeja Dudy”.

Pan Prezydent Andrzej Duda „spotkał się dzisiaj z mieszkańcami Miasta Stalowa Wola i ogłosił #PlanDudy, czyli plan solidarnego rozwoju Polski na następne lata” – napisał szczerze i spontanicznie premier na Facebooku: „Gdy oglądałem zdjęcia ze Stalowej Woli, to widzę u wszystkich tam obecnych ten sam entuzjazm do tego pomysłu, który ja poczułem, gdy Prezydent po raz pierwszy mi o nim powiedział. Polska potrzebuje tego Planu. Z mojej strony pełne poparcie dla Planu Dudy!”.

„Plan Dudy” – „wielki program inwestycji, który stworzył **Pan Prezydent Andrzej Duda**, pozwoli szybko ożywić gospodarkę po kryzysie” – usłyszał lud na Facebooku.

Pan Prezydent Andrzej Duda „jest wymagającym partnerem, ale partnerem, który kocha ziemię polskie, kocha powiaty” i dlatego „możliwa była szybka reakcja” rządu na kryzys – dowiedział się lud Tomaszowa.

Pan Prezydent Andrzej Duda – trzeba przyznać, „we współpracy” z rządem „obniża obciążenia fiskalne milionom polskich rodzin” – doniósł premier na FB.

Pan Prezydent Andrzej Duda obniżył VAT „na foteliki dziecięce, na smoczki, na pieluchy”, a także „kilkaset artykułów spożywczych”. W zasadzie **Pan Prezydent Andrzej Duda** „o takie działania prosił już dużo wcześniej”, ale weszły one w życie tak późno, bo biznes nie nadąza za lotną wizją **Pana Prezydenta Andrzeja Dudy**. „Ta obniżka VAT została przyjęta kilka miesięcy temu, tylko ze względu na to, żeby firmy mogły dostosować swoje systemy informatyczne, wchodzi w życie 1 lipca” – usłyszał lud Tomaszowa Lubelskiego.

„To wielka przyjemność móc współpracować z tak wspaniałą osobą, z osobą, która ma taką wizję jak **Pan Prezydent Andrzej Duda**”. Nawet nie warto myśleć, „gdzie byłaby Polska bez **Pana Prezydenta Andrzeja Dudy**” – dowiedział się lud Kolna.

„Gdzie byłaby Polska, gdyby **Pan Prezydent Andrzej Duda** nie wygrał wyborów 5 lat temu? Czy byłyby te programy »500 plus«, »300 plus«, 13. emerytura i wszystkie inne społeczne pro-



gramy? To pytanie retoryczne” – usłyszał z kolei lud Łomży.

Pan Prezydent Andrzej Duda połączył rozbite rodziny i otarł łzy tęsknoty: „Przez rozwój infrastruktury, na który tak wielki nacisk kładzie **Pan Prezydent Andrzej Duda**, przyciągamy coraz to wyżej płatne miejsca pracy, nowych inwestorów, nowych przedsiębiorców, nowy biznes. Po to, żeby ludzie nie musieli stąd wyjeżdżać, żeby starsi ludzie nie musieli płakać po swoich wnukach, żeby żony nie musiały tęsknić za mężami, którzy jadą do Wielkiej Brytanii, albo mężowie za żonami” – oświecił premier lud Ostrołęki.

Pan Prezydent Andrzej Duda dał pieniądze chorym Polakom, zwłaszcza chorym na raka. „Na prośbę **Pana Prezydenta Andrzeja Dudy** powstanie specjalny Fundusz Medyczny” – ogłosił premier w Warszawie, dodając skwapliwie, że „pan prezydent tutaj podkreśla, jak ważny jest jeszcze ekstra dodatkowy komponent właśnie onkologiczny”.

Pan Prezydent Andrzej Duda załatwił też pieniądze dla tych, co stracili pracę w efekcie pandemii. „Dziękuję, panie prezydencie, za to, że dodatkowo zaproponował pan ten dodatek solidarnościowy w wysokości 1400 zł netto” – mówił premier w Sejmie.

Pan Prezydent Andrzej Duda ocalił polską turystykę. „Rząd zaproponował z inspiracji **Pana Prezydenta Andrzeja Dudy** bon turystyczny, którego łączna wartość na wsparcie dla Polski to 4 mld zł” – usłyszał lud Szczecinka.

Pan Prezydent Andrzej Duda ocalił Marsz Niepodległości. „Chcę przypomnieć, że wtedy ten marsz – nasz wielki marsz – otwierał **Pan Prezydent Andrzej Duda**, bo my doprowadziliśmy do tego, że ten marsz był przeprowadzony wbrew pani Gronkiewicz i Trzaskowskiemu” – przypomniał premier mieszkańców Warmii i Mazur.

No i nie zapominajmy, że to **Pan Prezydent Andrzej Duda** załatwił Morawieckiemu wotum zaufania w Sejmie; pan premier nigdy by na to nie wpadł, ale „rozmawiał z panem prezydentem” i „pan prezydent zaproponował, żeby przeciąć ten festiwal, który opozycja próbowała urządzić”.

Ale nie jest tak, że **Pan Prezydent Andrzej Duda** stawia przed sobą wyłącznie wielkie zadania. Widzi też problemy zwykłego człowieka w tej prawdziwej Polsce, gdzie wygrywa się wybory.

Pan Prezydent Andrzej Duda zbudował drogę z Torunia do Bydgoszczy – „decyzję prezydenta o konieczności budowy drogi ekspresowej S10 Toruń–Bydgoszcz z budżetu państwa rząd przyjął do realizacji”. Zbudował też obwodnicę Kowalewa Pomorskiego: „Ja chcę w zgodzie z panem prezydentem Andrzejem Dudą szybko realizować programy, takie jak dla Kowalewa Pomorskiego: obwodnica, nowe drogi czy Fundusz Inwestycji Lokalnych, który tutaj też przywożę. Jest to możliwe tylko w zgodzie z panem prezydentem Dudą. Wtedy będzie się rozwijało Kowalewo”. **Pan Prezydent Andrzej Duda** zbuduje obwodnicę Trójmiasta i drogę S6 albo przynajmniej je sfinansuje: „Trzeba przypomnieć też o Obwodnicy Trójmiasta i trasie S6, która – jak informowaliśmy niedawno z **Panem Prezydentem Andrzejem Dudą** – będzie budowana w systemie bezpośrednich wpłat z budżetu, a więc szybszym niż dotychczas planowany”.

Pan Prezydent Andrzej Duda przekopie Mierzeję Wiślaną: „Wielki plan inwestycyjny Polski to nasza propozycja wyjścia z kryzysu, w który wpadł cały świat. To plan Andrzeja Dudy. Przekop Mierzei Wiślanej to jest nowy wielki plan budowy. Tak jak cała Polska będzie wkrótce nowym wielkim placem budowy. To też nowe miejsce pracy w turystyce, nowe możliwości handlowe, ekonomiczne dla bardzo wielu przedsiębiorców. Dla wielkich programów rozwojowych i programów budowy potrzebujemy też wsparcia wielkich przywódców. Takim wielkim przywódcą jest **Pan Prezydent Andrzej Duda**...”

Przy tak wielkim prezydencie nie potrzebujemy już ani premiera, ani całego jego rządu.

To byłaby doprawdy spora oszczędność. □

awl@redakcja.nie.com.pl

▶ Prawdopodobieństwo remisu w drugiej turze wyborów prezydenckich w Polsce jest jak 1 do 60 000 000 (jeden do sześćdziesięciu milionów). Prawdopodobieństwo remisu bez protestów wyborczych wynosi 0 (zero). Wygra zatem Duda. Albo Rafał Trzaskowski.

▶ Trzy światy muszą mieć z Dudą członkowie (członkowie!) jego sztabu wyborczego. Ich podopieczny jeśli właśnie nie utłaskawia pedofila, to występuje przeciwko obowiązkowym szczepionkom. Jeśli nie kwestionuje udziału człowieka w zmianach klimatycznych, to gani Unię Europejską za nietolerowanie żarówek żarowych. Można powiedzieć, że Duda jest wprost wyjęty z początków XX w., a mamy koniec drugiej dekady XXI w. Jeśli on sam tego nie widzi, to powinien założyć monokl.

▶ Zamiast wymaganej w cywilizowanych demokracjach debaty wyborczej w Polsce doszło do dwóch jej parodi. Kandydatowi Dudzie pisowska telewizja urządziła w Końskich kontrolowane spotkanie z wiernym elektoratem, a mimo to prezydent palną antyszczepionkowy idiotyzm. Kandydatowi Rafałowi Trzaskowskiemu zorganizowano w Lesznie konferencję prasową z reprezentantami dziewiętnastu redakcji, podczas której prezydent Warszawy 278 razy użył zaimka „ja”, 98 razy przysłówka „jasno”, 79 razy partykuły „naprawdę” i 77 razy przysłówka „rzeczywiście”.

▶ Gdy Duda w Końskich mówił z głowy w telewizji, na czoło usiadła mu mucha. Zły znak! Na Dalekim Wschodzie mucha uchodzi za symbol zagubionej duszy. Symbolizuje również chorobę, śmierć i diabła; demony osłabienia zagrażają człowiekowi, przybierając postać muchy. O potrzebie i jednoczesnej niemożliwości osiągnięcia wolności opowiadają „Muchy” – dramat Jeana-Paula Sartre’a.

▶ Po tym jak wyszło na wierzch, że Duda utłaskawił pedofila i napisał o tym niemiecko-szwajcarsko-amerykański dziennik „Fakt”, a prezydent Polski oskarżył Niemców o „podłość”, za jaką uznał ich rzekome wtrącanie się w proces wyborczy u sąsiadów, Niemieckie Stowarzyszenie Dziennikarzy (DJV) wezwało Dudę do natychmiastowego zaprzestaniastawiania opinii publicznej przeciwko dziennikarzom „Faktu”. Zamiast pojechać do Grunwaldu i stanąć tam na ubitej ziemi przeciwko germańskiej nawale albo chociaż pojechać do Leszna i stanąć przeciwko Trzaskowskiemu, Duda położył uszy po sobie wśród zwolenników w Końskich.

▶ Większą buńczucznością wykazała się Mazurek – obecna pisowska eurodeputowana, a wcześniej rzeczniczka prasowa PiS – oskarżając Trzaskowskiego o polską dziennikarkę niemieckiego „Faktu” Agnieszkę Burzyńską o „żałosną groteskę” i ustawkę podczas konferencji w Lesznie: pani redaktor poczuła się źle, a Trzaskowski podał jej szklankę wody. Wcześniej Mazurek wystąpiła z powodów wyborczych przeciwko polskiej stacji telewizyjnej TVN 24 (z kapitałem amerykańskim), nazywając ją WSI 24. Mazurek została za to opierdolona przez Jej Ekszelencję Ambasadora Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w Rzeczypospolitej Polskiej Panią Georgette Mosbacher, ale się tym nie przejęła, odszczekując się i powołując na Macierewicza.

▶ Ziobro nie mógł wytrzymać i zapowiedział rozprawienie się z nieposłusznymi mediami: „Musimy się powołać nad sytuacją mediów w Polsce, bo to, co się teraz tu dzieje, to nie możemy zupełnie po prostu przejść nad tym do porządku dziennego i mam nadzieję, że po kampanii prezydenckiej wyciągniemy wnioski”. „Groźba jest realna” – mówi na to prof. Adam Strzembosz, były prezes Sądu Najwyższego.

▶ Inteligentni jak Mazurek i wrażliwi jak Ziobro członkowie (członkowie!) pisowskiej telewizji publicznej oskarżyli kandydata Trzaskowskiego o to, że... no właśnie – o co? O to, że polscy kierowcy z polskiej firmy z niemieckim kapitałem Arriva, prowadząc autobusy miejskie w Warszawie, spowodowali 2 wypadki drogowe, gdyż byli naćpani – jeden amfą, drugi metą.

▶ Chcąc odwrócić uwagę opinii publicznej od utłaskawienia pedofila, Duda podpisał projekt zmian w konstytucji, zakazujący przysposobienia (adopcji) dzieci przez pary jedнопłciowe. Taki zakaz już istnieje w polskim prawie, ale Duda, doktor prawa, chce, żeby istniał bardziej.

▶ Przy okazji łaskawości Dudy dla pedofila demokratyczne media przypomniły o tym, co Najwyższa Izba Kontroli i tygodnik „NIE” powtarzają od lat. Pozostający w dyspozycji Ziobrowego Ministerstwa Sprawiedliwości Fundusz Sprawiedliwości, w teorii przeznaczony na pomoc dla ofiar przestępstw oraz przestępców opuszczających więzienia, jest źródłem finansowania organizacji kościelnych i narodowych oraz służby pomocy wyborczej przyjaciółom partyjnym Ziobry.

▶ Przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej Donald Tusk zwrócił się na Twitterze do prezesa Prawa i Sprawiedliwości Kaczyńskiego: „Chodźmy, Jarosławie, na długi wspólny spacer, pogadamy o dawnych czasach. To dobra chwila, aby uwolnić Andrzeja i Rafała od naszych sporów i emocji”. Kaczyński nie odpowiedział, gdyż po pierwsze nie cierpi Tuska, po drugie nie cierpi spacerów, a po trzecie nie potrafi posługiwać się Twitterem.



Świat zdebachorowany

Klub Rzymski to związek bratni myślowej elity, ogarniający cały świat. Wkrótce minie pół wieku od czasu, gdy wydał słynny raport. Głosił on, że ludzkości grozi dramat, jeśli nadal rozmnażać się będzie w dotychczasowym nadmiarze. Innymi wskazówkami klubu przejęła się myśląca mniejszość ludzi. Tą nie. Przez blisko 50 lat liczba zwierząt zaliczanych do ludzkości wzrosła o grubo ponad 2 miliardy. Stało się tak mimo to, że w tym okresie wynaleziono wiele znakomitych środków dla kobiet i mężczyzn zabezpieczających przed groźbą zapładniania i udoskonalono aborcję. Jedno i drugie stosują głównie ludzie nażarci. Głodni nie mają potrzebnych do tego wiedzy i pieniędzy.

W XVIII w. Malthus pisał, że ludzie rozmnażają się, ponieważ bardziej pragną seksu niż jedzenia, i że zdolność Ziemi do produkowania żywności jest zawsze mniejsza niż przyrost naturalny. W tym drugim się mylił. Świat osiągnął nadprodukcję żarcia. Współczesny nam Martín Caparrós w fundamentalnym dziele „Głód” dowodzi, że tytułowa niedogodność jest wyłącznie skutkiem wadliwej dystrybucji żarcia. I ma wyłącznie ekonomiczne i społeczne przyczyny, gdyż świat transportowo świetnie jest już powiązany.

Najobficiej rodzą kobiety, których nie stać na wykarmienie przychówku. I nic to, że głodne dzieci dosłownie zgrzytają zębami we śnie. Niech to robią, i tak szybko stracą użębienie. Problem niedożywienia można graficznie przedstawić jako płataninę ząbających się błędnych kół. Np. wielkie korporacje, nowoczesnie produkujące żarcie, dzięki głodowi w innych krajach utrzymują wysokie ceny swoich wyrobów. Lepiej zarabiają na niezaspokojonym popycie, niż wzmagając podaż przez obniżanie cen eksportu lub darmowe posyłanie jedzenia tym, których na nie nie stać.

Gdy plody stają się dziećmi i zostają w strefie, gdzie ich rodzin nie stać na żywność, wzmagą się tam głód. Gdy imigrują, on także wzrasta, bo pracujący daleko synowie i córki po opuszczeniu rodziców najczęściej im nie pomagają. Zresztą wędrujący potomkowie ze stref niedożywienia na ogół łądają w wielkomiejskich slumsach i karmią się na wysypiskach śmieci, których przetrząsać jest ciężką pracą.

W Indiach, prosperującym przecież teraz mocarstwie, silne niedożywienie jest udziałem



20 procent ludności, czyli blisko 300 milionów. 75 procent głoduje, bo zostali w swojej wsi, czyli teoretycznie w miejscu produkcji żywności. Tyle że brakuje ziemi i środków na podnoszenie wydajności poletek. W USA na darmowe obiady ubogie dziecko dostaje 2,75 dolara dziennie. To więcej, niż ma na życie większość rodzin z krajów najbiedniejszych. W Afryce są państwa, w których większość obywateli sięgająca nawet 90 procent ma na życie mniej niż dolara dziennie. Amerykaniatka północne z biednej rodziny zamiast głodu cierpią na otyłość. Darmowy posiłek w szkołach składa się bowiem z tłuszczu i węglowodanów.

Dorośli uważają, że bachory są słodkie. Lubią dzieci dlatego, że górują i panują nad nimi. Przez porody zaspokajają swoje poczucie wyższości nieosiągalne dla nich w dorosłym otoczeniu. Prowadzi to nawet do estetycznego kultu kobiety w ciąży, chociaż jest ona człowiekiem ohydnie zdeformowanym. Wypukłe brzuszdyło zawierające tylko tłuszcz nikogo nie zachwyca, chociaż wygląda podobnie.

Cywilizacyjnie, w tym ekonomicznie, ludzie stają się zbędni. Zastępują ich roboty nadziane elektroniką. Potrzebna będzie tylko tworząca je i sterująca nimi wysoko wykształcona elita szczególnego chowu.

Rośnie nadmiar ludzi. Coraz bardziej stają się oni ciężarem. Dobre byłoby mnożenie się artystów, ale tego nie zapewnia żadna damska macica. Realnie

**rodząca się masa
bachorów zapewnia
tylko mnożenie się
niewykształcenia,
głodu, wrzasku i smrodu
oraz dziedziczenie
i rozpowszechnianie
ciemnoty zacofanych
rodziców.**

Ludzkość dla własnego dobra stawiać się więc musi coraz bardziej ekskluzywnym klubem. Katolicycy nacjonaliści z PiS głoszą, że im większy przyrost naturalny, tym większa gwarancja, że Polska stanie się krajem ważniejszym, silniejszym, bardziej poważanym, bogatszym. Będzie na odwrót.

Niech więc Ordo Iuris dzieci w dupę sobie wsadzi. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

■ Premier **Mateusz Morawiecki** powiedział, że koronawirus jest w odwrocie. Widać szczepionka z musztardy zadziałała.

■ Ten sam **Morawiecki** powiedział, że młodzi piłkarze będą marzyli o grze w Białymstoku, a nie w Barcelonie. Czarnoskórzy zawodnicy w Białymstoku będą szybciej biegać.

■ Minister **Zbigniew Ziobro** zapowiedział, że po kampanii wyciągnie wnioski z aktywności mediów. TVN będzie całodobowo transmitować program „Cela numer...”.

■ **Rafał Trzaskowski** wreszcie ogłosił swój program. W dwóch słowach brzmi on: Jebać PiS.

■ Jak poinformował „Super Express”, w poznańskim zoo znów można oglądać **kajmana z małym penisem**. Kajmanowi wróżymy karierę w polityce.

■ Jak informuje **TVP Info**, niemiecka firma zatrudnia polskich kierowców, żeby wozili autobusami mieszkańców Warszawy. Dobrze, że nie zatrudnia kierowców limuzyn rządowych.

MARTA M.

JOANNA SKIBNIEWSKA

Zaczął się od listu jednego z osadzonych w Krajowym Ośrodku Zapobiegania Zachowaniom Dysocjalnym w Gostyninie. Tadeusz K.: „Zwracam się w sprawie podjęcia działań przez MOPS w Końskich w celu zapewnienia bezpieczeństwa i ochrony małoletniej dziewczynki, córki Marzeny K.”. Po czym wymienia trzech współosadzonych, którzy jako skazani za przestępstwa pedofilskie są według niego zagrożeniem dla dziecka.

Tadeusz K. prosi pracowników socjalnych o interwencję i zmuszenie Marzeny K. do zaprzestania kontaktów z wymienionymi mężczyznami.

Bo Marzena K. rozmawia z nimi przez telefon, pisze do nich listy, a bywa też, że przyjeżdża do ośrodka. Często razem z dzieckiem, 7-letnią Kornelią.

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej zareagował. W maju Sąd Rejonowy w Końskich ograniczył władzę rodzicielską Marzenie K. i zakazał jej kontaktów z pensjonariuszami KOZZD. Obecnie toczy się postępowanie w sprawie odebrania jej władzy rodzicielskiej. Marzena K. czuje się skrzywdzona i zaszczuta przez pracowników MOPS.

Miłość od pierwszego artykułu

– W 2014 r. przeczytałam artykuł o Trynkiewiczzu i pomyślałam, że do niego napiszę – mówi Marzena K.

Zaczął się sobą korespondować. Kornelia miała rok. Relacja Marzeny i Mariusza trwała 2 lata.

– W jednym z maili wysłałam mu zdjęcie córki w ubraniu w porze zimowej.

Kilka razy powtarza, że Kornelia miała kurtkę, czapkę i rękawiczki.

Marzeną K. zainteresowała się policja. Po raz pierwszy ograniczono jej władzę rodzicielską nad dzieckiem i przydzielono opiekę kuratora. Po roku decyzję uchylono, bo kurator stwierdził, że matka sprawowała się, jak należy, i do jej opieki nad dziewczynką nie można się przyczepić. O tym, że w 2016 r. Marzena K. nawiązała kontakt z innym osadzonym w Gostyninie, nie wiedział nikt. Adam W. wydał się jej wrażliwym człowiekiem.

– Byłam u niego na widzeniu z Kornelią – kontynuuję. – Ale przecież w obecności strażnika.

Niedługo potem zaprzyjaźniła się jeszcze z dwoma innymi osadzonymi.

Rodzaj miłości

Pokochać bestię.

– Wysyłałam im listy, paczki, kartki olicznościowe.

Wspomina, że często oddawali jej pieniądze za zakupione przez nią rzeczy. Nie wykorzystywali jej.

– Teraz wszyscy kłamią, że robiłam im prezenty.

Mogę, z kim chcę, tylko muszę uważać

Marzena K. nie zostawia suchej nitki na pracownikach MOPS, bo zareagowali na list Tadeusza K. Szczególnie na fragment: „Adam W. nie ukrywał, że jest podniecony na widok tego dziecka i rozdawał innym pedofilom zdjęcie dziewczynki”. Dodał też, że słyszał, jak cała trójka kontaktujących się z kobietą mężczyźni twierdziła, że „wszyscy z nią zamieszkają i będą gwałcić jej dziecko”.

– Dyrektorka MOPS powiedziała, że krzywdzę swoje dziecko, bo kontaktuję się z degeneratami – mówi Marzena K.

Kobieta nie zgadza się z tym. Zapewnia, że nie wolno o osadzonych w ośrodku w Gostyninie mówić „degeneraci”.

– To oni mi pomogli, jak miałam operację na otwartym sercu – mówi wzruszona. – Dali mi wtedy pieniądze i kupowali paczki do szpitala, gdy wszyscy mnie zostawili.

Kobieta została wezwana do ośrodka pomocy społecznej. Spotkała się z dyrektorką, „która zachowywała się do niej wrogo”.

Niedługo po rozmowie z dyrektorką MOPS dom Marzeny K. został przeszukany przez policję. „Przeprowadzone czynności przeprowadzono w sprawie niecierpiącej zwłoki” – napisał prokurator Paweł Lisowski w postanowieniu o przeszukaniu. To wynik interwencji MOPS po spotkaniu z matką dziewczynki.



Rys. HENRYK CEBULA

– Przeszukanie było w związku z rozpowszechnianiem pornografii. A ja przecież nigdy nie wysyłałam nikomu nagich zdjęć mojej córki.

Zabrano jej laptop, telefon, kartę do aparatu cyfrowego, tablet.

– Pornografii nie znaleziono – zapewnia kobieta.

Zaproponowano jej terapię psychologiczną. – Powiedzieli, że chcą mi wybić z głowy kontakty z ośrodkiem.

Zapewnia, że ze spotkań z dyrektorką MOPS wychodzi „w złym stanie psychicznym”. Wypowiedź dyrektorki MOPS i kuratora sądowego o tym, że „jeśli dowiedzą się o kontaktach Marzeny K. z osadzonymi w ośrodku, to odbiorą jej córkę”, uważa za „słowa, które nigdy nie powinny paść”.

– Jestem w kontakcie z prokuratorem, który mówi, że mogę się kontaktować, z kim chcę, tylko muszę uważać, bo w ośrodku są ludzie chorzy. Zapewnia, że była w kontakcie z oddziałową, wychowawcą i seksuologiem z ośrodka i nikt nie wspominał, że nie powinna się kontaktować z jego mieszkańcami. Wręcz przeciwnie. Uznał, że jej spotkania z pensjonariuszami KOZZD są korzystne.

– Pomagałam z dobrego serca. Nie chciałam zrobić krzywdy dziecku.

W połowie lipca odbędzie się rozprawa w sądzie rodzinnym, gdzie sędziowie będą rozpatrywać wniosek MOPS o kolejne ograniczenie Marzenie K. władzy rodzicielskiej nad Kornelią.

– Czuję się zastraszana i zaszczuta. Bardzo boję się, że z zemsty odbiorą mi córkę. – Marzena K. ociera łzy. – Bardzo ją kocham. Dbam o nią.

Delikatny o erotycznym spojrzeniu

Wiele kobiet zabiega o względy groźnych przestępców. Szczególnie medialnych „celebrytów”.

Trynkiewicz otrzymuje mnóstwo listów od kobiet, które się w nim kochają. Znają go tylko z przekazów medialnych ukazujących jego okrutną zbrodnię. Choć odizolowany od świata, jest adorowany.

Nawet się ożenił.

Anna, jego żona, mówi, że Trynkiewicz jest delikatny, ma erotyczne spojrzenie. Twierdzi, że gdy pierwszy raz przeczytała od niego list, to poczuła się bezpieczna jak w „spokojnym śnie”. Trynkiewicz pisze dla niej wiersze. Rozmawiają codziennie. To ją wycisza na cały dzień. Gdy przyjeżdża do niego, przywozi mu jedzenie. Bardzo o niego dba.

Nie wierzy w jego złe intencje.

„Ci chłopcy sami są sobie winni, że Mariusz ich zabił” – mówi w jednym z wywiadów. – „To była decyzja tych chłopców, że nie żyją”.

Anna jako nastolatka została brutalnie zgwałcona, a jej były mąż molestował jej dzieci.

Kobiet, które chcą się związać z brutalnym przestępcą, jest więcej niż samych przestępców. Każda myśli, że zmieni go na lepsze.

„Cierpiące na hybrystofilię (obiektom pożądania seksualnego mogą być osoby, które popełniły przestępstwo) to często ofiary molestowania, przemocy w rodzinie, córki brutalnych ojców. Miłość kojarzy im się ze strachem, poniżeniem i bólem” – twierdzą psycholodzy.

Marzena K. nie opowiada o swoim dzieciństwie. „Było trudne”.

I tyle.

askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

✚ W kaplicy sejmowej posłowie Konfederacji oraz kilku nieposłów, m.in. Kaja Godek, która już się najwyraźniej z Konfederacją przeprosiła, w przytomności ks. Łukasza Kadzińskiego, jednego z warszawskich wikariuszy i zarazem uczestnika Krucjaty Różańcowej, przyjęło tzw. Deklarację Gietrzwałdzką. Gietrzwałdzką, gdyż za wstawienictwem Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, 143 lata temu w Gietrzwałdzie tak cudownie narodowi polskiemu objawionej. Konfederaci wraz z przyjaciółmi zadeklarowali, że tak będą kombinować w Sejmie, aby wypłenić z ustawodawstwa aborcję. Przy okazji dali prztyczka w nos posłom PiS, którzy za życiem nie opowiadają się tak, jak by mogli. A przecież mają większość.

✚ Do samego Gietrzwałdu, który jest pod Olsztynem, zjechał zaś arcybiskup szczecińsko-kamiński Andrzej Dęga. Ogłosił, że nie ma najmniejszych przeszkód, aby uważać Jezusa za króla Polski w dosłownym znaczeniu. Wystąpił także jeden z autorytetów Radia

Maryja ks. prof. Tadeusz Guz. Mówił, że Jezus powinien być naszą narodową, osobistą, rodzinną, państwową i nawet ustrojową racją stanu. Na zakończenie eventu odbyła się msza w formie nadzwyczajnej rytu rzymskiego celebrowana przez jednego z organizatorów zjazdu ks. Łukasza Kadzińskiego, który zdążył przyjechać z sejmowej kaplicy. Warto zapamiętać to nazwisko – ksiądz usilnie się ostatnio lansuje.

✚ W diecezji płockiej zorganizowany został kurs dla osób, które śpiewają w kościołach podczas zawierania małżeństw. Chodzi o to, aby śpiewając, nie dały ciała i nie popłynęły im z gardel pieśń niegodna, świecka. Kurs jest obowiązkowy, bo kto będzie chciał na ślubie przygrywać lub śpiewać młodej parze, będzie musiał pokazać zaświadczenie jego ukończenia przed wejściem do kościoła.

✚ Konferencja Episkopatu Polski powołała spółkę PPU Port. Spółka specjalizuje się w obsłudze kościelnych osób prawnych, księży, zakonników, sióstr zakonnych i osób związanych z Kościołem katolickim w Polsce. Jest zwyczajnym towarzystwem ubezpieczeniowym. Można ubezpieczyć plebanie, samochód, a także wykupić polisę na zdrowie i życie. Niezłą

niszę biznesową sobie ktoś znalazł. I biskupów nakręcił na patronat.

✚ Po tym jak grupa wiernych uzbierała kilkadziesiąt tysięcy złotych na zamieszczenie we włoskiej gazecie „La Repubblica” ogłoszenia skierowanego do papieża Franciszka w sprawie pedofilii i jej ukrywania w Kościele w Polsce, zareagowały autorytety kościelne. Ks. Fortunato Di Noto z katolickiego stowarzyszenia do walki z pedofilią powiedział agencji prasowej, że „ludzie, którzy widzą wykorzystywanie małoletnich wyłącznie w Kościele katolickim, są albo źle poinformowani, albo są całkowicie ignorancjami”. W Polsce oburzył się „Nasz Dziennik”: „W całej Polsce mamy powietrze skażone antykatołiczmem. Może czas na dezynfekcję?”. Jest to groźba, ale za to jaka poetycka.

✚ Sąd Rejonowy w Ostrowie Wielkopolskim skazał na 5 lat więzienia byłego księdza i byłą zakonnicę. Były ksiądz i była zakonnica byli rodzicami zastępczymi dla czworga dzieci. Według ustaleń prokuratury znęcali się nad nimi psychicznie i fizycznie. Znęcanie polegało na biciu po głowie tłuczkiem do mięsa, przywiązywaniu do krzesła, straszaniu wywiezieniem do lasu, kłopotowaniu w nocy rajstopami. Para głodziła podopiecznych, a także ka-

zała im klęczeć przez wiele godzin w kącie z podniesionymi rękami. Dzieci miały od 6 do 12 lat. Sprawa wyszła na jaw, gdy jedno z poszkodowanych dzieci powiedziało w szkole, że nie chce wracać do domu, bo boi się kary.

✚ Prokuratura skierowała do Sądu Rejonowego w Oświęcimiu akt oskarżenia przeciwko 32-letniemu księdzu z jednej z tamtejszych parafii. Zdaniem śledczych ks. Szymon C. zagadywał przez internet małą, składając jej propozycję dymanka. Ksiądz młody, to go do młodych lasek ciągnie. Mimo to grożą mu 2 lata pudła.

✚ Prokuratura z Płocka skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko trzem osobom w sprawie rozlepiania w 2019 r. wokół kościoła plakatów i naklejek z wizerunkiem Matki Bożej w tęczowej aureoli. Akcja plakatowania była reakcją na wydarzenia, do których doszło w płockiej parafii w okresie Wielkanocy. Na Grobie Pańskim na ustawionych pod krzyżem pudełkach znalazły się m.in. napisy „LGBT”, „Gender”, „Zboczenia”. Sprawcom grożą 2 lata więzienia. Tyle, ile księdzu za namawianie małoletniej do seksu.

✚ W Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ trwa proces muzyka Nergala. Jest on

oskarżony o obrazę uczuć religijnych. Zarzut dotyczy nagrania z 2018 r., zamieszczonego w internecie. Nergal podobno znieważał Jezusa. Zawiadomienie złożył słynący z bezprzykładnego chamstwa poseł PiS Dominik Tarczyński, a jego pełnomocnikiem jest adwokat Bartosz Lewandowski z Ordo Iuris.

✚ Przed opactwem Cystersów w Wąchocku doszło do awantury między jednym z duchownych i dwiema młodymi dziewczynami. Zakonnik stał przy plakacie wyborczym Andrzeja Dudy, a gdy zauważył spacerujące dziewczyny, zaczął iść za nimi. Dziewczyny zaczęły nagrywać sytuację. Zakonnik wykrzykiwał, że pilnuje plakatu, bo jest on zrywany lub niszczone i w tej sprawie interweniowała już policja. Zapowiedział, że „nie pozwoli, aby głowę państwa bezcześcić”. W pewnym momencie zakonnik zaczął zachowywać się agresywnie, nazwał dziewczyny „smarkulami” i „bandą wąchocką”, próbował przegonić je sprzed opactwa, groził im. Władze zakonu wydały oświadczenie, że zakonnik ma problemy psychiczne i dostał zakaz opuszczania murów klasztoru wieczorami.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

REBUS 1





Szafa, w której na czas kampanii wyborczej schował się Antoni Macierewicz.



Szafa, w której na czas kampanii wyborczej schował się Jarosław Kaczyński.



Śmietnik, na który po przegranych wyborach trafi Andrzej Duda.

TRYBUN@ LUDZI

Jaki wynik obstawiacie?

Facebook

Maria Elżbieta Sankowska: O ile gorliwi katolicy rozumieją, że Trzaskowskiego opętał diabeł i trzeba przy jego nazwisku postawić krzyżyk, aby ratować jego duszę, a Duda wygrał już w pierwszej turze i nie trzeba na niego głosować, to może...

Filip Tytus Wojtasiewicz: Obstawiam zmasowaną mobilizację poparcia środowisk pedofilskich na rzecz Dudy.

Marek Krysiuk: Wozy strażackie wygryają gminy Karlikowo Wielkie, Sucha Beskidzka i Chicago.

Paweł K. Misiak: Jeśli nie sfalszują, a co jest możliwe, wi-

dząc karty wyborcze Polonii, to obstawiam remis...

Ewa Sacharuk: Wyniki exit poll: 48 proc. Duda, 52 proc. Trzaskowski, ale po podliczeniu głosów (zresztą jak to się dzieje od pięciu lat, odkąd PiS przejął władzę) okaże się, że kilka procent więcej dla Dudy jednak.

Arkadiusz Hyziak: Pan Jurek wzywał do głosowania na bosaka, to co ja mam teraz zrobić?

Barbara Zosiuk: Bill Gates wreszcie aktywuje te nanoboty w szczepionkach za pomocą masztów 5G i przejmie władzę nad światem w celu depopulizacji ludzkości. Proszę nie pytać po co, bo to wie tylko on i antyszczepionkowcy.

Tomasz Roth: Nieważne, który wygra, będzie gorąco. Odwoływanie się i zarzucanie manipulacji.

Marcin Jarkiewicz: Ja obstawiam, że Nasz Prezydent Andrzej Duda zajmie zaszczytne drugie miejsce. Trzaskowski zaś będzie przedostatni.

Marek Krysiuk: Zdecydowanym faworytem są Polacy. Zajmą obydwa miejsca na podium.

Bartek Jezierski: Według TVP: Duda 51, Autobus 49. Według TVN: Długopis 49, Trzaskowski 51.

Monika Er: Po ogłoszeniu wyniku: Polacy, nic się nie stało!!!
Leszedrioza Zed: Moralne zwycięstwo naszych mimo bilansu bramek na korzyść przeciwnika.

Zbigniew Sobieraj: Jak nie trzask, to dudnienie.

Rafał Szewczyk: Bez znaczenia. Już spakowałem walizki.

Daniel Jacek: Mnie się wydaje, że wygra ten kandydat, który uzyska więcej głosów.

Onufry Damek: Żył znowu trzeci.

Marcin Słowik: Duda 60 proc., Trzaskowski 59 proc., frekwencja 130 proc.

Michał Kolanecki: 50 na 50, że wygra jeden z nich.

Forum

MMM: Do przerwy 0:1.

Logik: Dostaniemy w dupę 51:49.

Komandor: A jakie są wygrane w tych zakładach?

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Gdzie Rafał czysty i Andrzej zielony.

Z ziemi polskiej do Polski

MICHAŁ MARSZAŁ

„Musimy podzielić Polskę na tak wiele różnych grup etnicznych, na wiele części i podzielonych grup, jak to jest tylko możliwe” – mawiał pewien wybitny XX-wieczny myśliciel. Nazywał się Heinrich Himmler.

Gdy wypowiadał te słowa w maju 1940 r., nie mógł przewidzieć, że najlepiej tę politykę realizować będzie kiedyś pewien zgryźliwy 71-latek z Żoliborza. Kaczyński do perfekcji opanował dzielenie polskiego społeczeństwa, na biednych napuszczając przedsiębiorców, na tradycjonalistów ateistów i gejów, na prowincjuszy proeuropieczników – i jeszcze długo by wymienić.

Komentatorzy polityczni lubią tłumaczyć, że większość Polaków stanowią ludzie marnie wykształceni, słabo zarabiający, religijni i zamieszkujący wsie oraz miasteczka. To na ten elektorat postawił Kaczyński i dzięki niemu uzyskał władzę, której nie chce puścić. Jest to jednak wytłumaczenie tyle proste, ile złudne. Czy w 2007 r., gdy Platforma Obywatelska rozpoczęła rządy, ludność Polski stanowili sami intelektualisci z wielkich ośrodków? Dlaczego Tuski udało się utrzymać przy władzy przez bite 7 lat?

Aby lepiej to zrozumieć, kopnąłem się do leżącej na zachód od Szczecina gminy Dobra. Tu w pierwszej turze Rafał Trzaskowski zdobył ponad 51 proc. głosów, a Duda ledwo 20. Był to rekordowy, jeśli chodzi o wieś, wynik kandydata KO w skali kraju.

Chwilę później pogałem do oddalonej o ponad 800 km podlubelskiej gminy Chrzanów, gdzie proporcje były odwrotne – prawie 86 proc. głosów zgarnął urzędujący prezydent, a Trzaskowski nie dostał nawet 2 proc. poparcia.

Dobra gmina dla Trzaskowskiego

Leżąca na zachód od Szczecina i tuż koło granicy z Niemcami gmina Dobra przywitała mnie nie zbudowanymi za brukselski szmal wieżowcami pełnymi lesbijskich uchodźców, ale tym, co stanowi sól polskiej ziemi – krajobrazem po upadłym pegeerze. Wśród suszącego się przed czworakami prania, obok ceglanego komina, który górując nad okolicą, przypominał o dawnej świetności kombinatu, biegały umorusane dzieci i ich nie mniej umorusani rodzice.

Zagadnąłem mężczyznę na rowerze o to, jak głosował.

– Na Trzaskowskiego.

– Dlaczego?

– Bo to mądry facet.

– A dlaczego nie na Dudę?

– Bo to oszust. Takie bzdury wygaduje, że to się w pale nie mieści. Nawet na pasku potem pisze, kurde, w Polsce: najważniejsze jest to, żeby spełniać obietnice wyborcze i przestrzegać konstytucji.

– I?

– I, kurwa, to jest przecież to, czego on właściwie nie robi!

Pan był tak poirytowany, że aż zaciskał blade pięści na rowerowych manetkach.

– Skąd u państwa we wsi takie poparcie dla opozycji? Może to przez wpływy Niemiec? – pytam, pokazując palcem za miedzę.

– Bo tu, kurwa, same mądre ludzie mieszkają. Ja zawsze byłem lewicowcem, ale Biedroń nie miał szans. Kiedyś byłem namiętnym czytelnikiem „NIE”, taką stertę miałem. A teraz to wie pan, wkurwiam się tylko. Choćby dziś: Dudzie wyszło z badań, że trzeba stawiać na Polskę lokalną. To zamiast o wielkim lotnisku jeździ i gada o wielu małych inwestycjach.

Mówię, że spotkałem we wsi tylko 2 plakaty Dudy. Jeden z wypalonymi oczami i drugi z oderwaną twarzą. Całą resztę stanowią reklamy Trzaskowskiego.

– U mnie w bloku jeden jest za Dudą, ale to prymityw straszny. Im dalej od gminy, tym proporcje bardziej się wyrównują. Jechałem drogą

na Lubiszyn, liczyłem, po połowie plakatów mniej więcej było. 2 więcej miał Trzaskowski.

Oprócz prezydenta mieszkańcy Dobrej nie podoba się też Pierwsza Dama. Tłumaczę, że to niewdzięczna rola i nie pochodzi z wyboru, przez co nie powinniśmy właściwie nic po niej oczekiwać.

– Ale mieć babę niemowę, kurwa? Nawet prosta kobita Wałęsowa coś robiła. A ta wielce wykształcona nauczycielka i nie potrafi nic. Ech, nie będę się podniecał – mówi, machając ręką i odjeżdżając w siną dal.

Sąsiad przemieszczający się kapkę dalej był w pegeerze mechanikiem. Dziś dorabia do emerytury jako kierowca.

– Pisowców już mam dosyć. Kłamią na każdym kroku, kurwa. Wczoraj baba ze mną jechała i się pytam, na kogo będzie głosować. Na Dudę, mówi. No to już więcej ze mną nie pojeździe – śmieje się.

– Kto wygra w drugiej turze? – pytam, sugerując, że wszystko wskazuje raczej na Dudę.

– Kurwa, na mszę bym dał 100 zł, żeby Trzaskowski wygrał. Nawet rodzinę ściągnę z Niemiec 600 km, żeby 5 głosów było więcej. Dudy już nie mogę słuchać. Drze mordę, nie nadaje się. Musi być zmiana.

– Trzynastej emerytury Pan nie dostał? „500 plus” rodzina nie bierze? – biorę go pod włos.

– Kiedyś to może i dobre było, ale, kurwa, ceny poszły do góry, 500 złotych już tyle niewarte. Wszyscy płacimy za to! Gdyby człowiek dostawał trzynastą emeryturę taką, jak wyprowadził, to fajnie. A tak, kurwa, ochłapy dają, byle się człowiek obliżał.

– Afer teraz mniej czy więcej?

– A bo mniej? Wygarniają Tuskiowi sprzed dwudziestu lat, a swoje brudy im nie śmierdzą.

Rozmowę przerywa młody mężczyzna z dzieckiem w elektrycznym samochodziku. Auto hałasuje tak, że nie da się zrozumieć słowa.

– Ja za nikim jestem – oświadcza zapytany.

– Jak za nikim, kurwa? – oburza się poprzedni rozmówca.

– Ja mam podatki niemieckie, ubezpieczenie niemieckie. Żyję w Polsce, ale za pieniądze stamtąd. Pójdę zagłosować, bo teściu chce.

Teściu skrada się do nas powolnym krokiem. Okazuje się, że to mężczyzna z rowerem, który tak był wkurzony, że postanowił zawrócić i jeszcze coś od siebie dodać.

– Chciałem tylko powiedzieć, że moja wnuczka ma 2,5 roku, a już czyta i można z nią mądrze porozmawiać. Wczoraj woła mnie i mówi: „Dziadek, zobacz, dupkę jest w telewizji”. Idę, a tam prezydenta pokazują.

Zanosimy się ze śmiechu.

– Pan wie, że obrażanie prezydenta jest karalne? – upominam mężczyznę.

– A co mi tam. Kurwa, albo te promesy, co jeżdżą i rozdają, bez podpisu. To ja też na kartce napiszę, że ci daję milion złotych, żeby wszyscy widzieli, kurwa.

Pierwszy z mężczyzn mieszka w Dobrej od 1980 r. Drugi urodził się w sąsiedniej wsi i, jak twierdzi, do połogu był wioziony koniem, kurwa. Zdjęcia do gazety dać nie chce, bo ksiądz jeszcze będzie gadał. Nie żeby się bał, ale to jego kolega i tygodnik „NIE” wzbudzi niesmak. Gdy kapłan potknął się na pogrzebie, to zażartował, że go nieboszczenka jeszcze za nogę złapała. A podczas pandemii radził, żeby unikać zarazków, bzykając się z żoną na pieska. Swoją człowieka.

Dziś Dobra, w której dawniej stało jedynie kilkanaście domów, rozrasta się w okazałą sypialnię Szczecina. Drugą część miejscowości stanowią wille z elegancko przystrojonymi trawnikami i najnowszymi mercedesami prężącymi się na kostce Bauma. Ledowe latarnie uliczne zasilane są wiatrem i energią słoneczną. Wokół gęsto plecie się las przecinany ścieżką rowerową. Już same nazwy ulic wskazują, że to nie byle co: Przyjemna krzyżuje się z Przyjazną, a ta z Przytulną.



Młody mężczyzna wysiadający z limuzyny trzyma w ręku azjatyckie jedzenie na wynos. Zwraca mi uwagę, że zachodniopomorskie zawsze było za Platformą, a Komorowski w drugiej turze przegranych w 2015 r. wyborów dostał we wsi ponad 70 proc. głosów. Nawet tutejszych alkoholików pod sklepami określa mianem wolnościowców.

Przedsiębiorca z wartego co najmniej dwie bańki domu powiesił na płocie plakat Trzaskowskiego. Przysługuje mu „500 plus”, ale nie bierze, bo nie musi. Wysokie poparcie dla liberałów w jego opinii bierze się tu stąd, że po II wojnie światowej ponemieckie miasto zasiedlali przyjezdni Polacy, przez co wytworzyła się kultura tolerancji dla różności. Żyje się tu po europejsku. Gdy trzeba było uporządkować ulicę, kilkadziesiąt osób społecznie machało miotłami, a potem urządziło wspólny piknik. Chciałby, aby umowa społeczna nie narzucała nikomu poglądów siłą, a to według niego robi PiS. U wyznawców Kaczyńskiego dostrzega niechęć do choćby próby zrozumienia logicznych argumentów. Sekciarską obronę własnego światopoglądu.

Idący nieopodal chłopak o kolorowych włosach studiuję w Anglii. Jego znajomi z dzieciństwa na co dzień żyją w Danii i Niemczech. Na stare zachodniopomorskie śmieci wracają już z nowoczesnym światowym sznylem. Przyjeżdżają m.in. po to, żeby zagłosować.

Jego ojca proszę o zdradzenie domowego adresu pani wójt. Jest sobota, urząd zamknięty, a ja zaraz muszę spadać i chciałbym porozmawiać z władzą. Ale ludzie szanują tu wolny czas, mówią, że nie wypada. PiS próbowało swego czasu odwołać miejscowe władze, organizując referendum, ale ludzie je wyśmiali.

Biedniejsi mieszkańcy miejscowości robią zakupy w Biedronce. Bogatsi w biodelikatesach. Ci najbardziej spragnieni okupują niewielkie sklepiki. Przed jednym z nich spotykam mocno już wstawionych panów czekających na PKS. Pierwszy głosował na Hołownię. W drugiej turze też chce oddać na niego głos.

– Nie możesz, kurwa. Ja nie głosowałem i to wiem, a ty nie? – upomina go kolega.

Mężczyzna lekko się rumieni.
– Aha. Ale na Dudę nie zagłosuję, bo to marionetka Kaczyńskiego. Ja akurat podatków nie płacę, bo nie pracuję, ale przecież oni od was wzięli te pieniądze. Moja matka ma 72 lata, dostała trzynastkę. Kurwa, kiełbasa wyborcza.

Spacerując chodnikiem emerytki przynęty nie łyknęły. Mąż jednej groził głosowaniem na Dudę, przekonała go dopiero tym, że wyleci przez balkon.

– Przynajmniej jedno w rodzinie powinno pracować – tłumaczy młodsza. – Tak funkcjonują porządne społeczeństwa. A nie tylko daj i daj... Ja sama jestem na emeryturze, a jeszcze pracuję. I podatek mi potrącają, dając w zamian 20 zł więcej emerytury.

Inna z powodu pracy ma częsty kontakt z klientami opieki społecznej.

– Nie rozumieją, że to nie Kaczyński im dał forszę z własnej kieszeni, ale że to nasze, wspólne. Są klienci, którzy co miesiąc zgarniają tu po 6 tys. zł. Alimony, „500 plus”, zasiłki, zapo-

mogi. Ja pięciu tysięcy na oczy nie widzę, a tacy co miesiąc, mimo że nie pracują – oburza się.

Strażak z miejscowego OSP dłubie coś przy jednym z trzech samochodów. Wozu strażackiego za frekwencję raczej nie dostaną. Choćby by się przydał, bo mają drugą siedzibę i ok. 150 wyjazdów rocznie.

3 panie stojące przy płocie są prawie zgodne. Prawie, bo jedna z nich gorąco popiera PiS. Co zaskakujące, najczęściej podnoszonym argumentem przeciw Trzaskowskiemu nie jest oklepna już promocja LGBT, masturbowanie dzieci czy platformerskie afery. Najbardziej wspomina mu się tu awarię rury w Warszawie. Płynące strumieniem gówno to ich zdaniem coś, co czeka całą Polskę, jeśli Duda polegnie.

Chrzanów chrzani o Dudzie

Wypożany w zadziwiający zestaw wrażeń, niepasujący do sztampy mówiącej, że jeśli ktoś jest biedny, słabo wykształcony i wierzący, to z pewnością popiera PiS, skierowałem się pośpiesznie do leżącego godzinę jazdy od Lublina bastionu Dudy. Najpierw zawadziłem o Godziszów, niewielką wieś, która w minionym tygodniu zrobiła w mediach furorę. Mieszkaniec tej miejscowości wypowiedział się do kamery reporterowi Onetu, że trzeba pozbyć się pedałów, ucinając im łeb lub rozstrzelując w nieczynnym obozie na Majdanku. Sprawie ma przyrzeć się prokuratura.

Sekretarka w urzędzie gminy poinformowała mnie, że wójt nie zastane, bo akurat odbywa się sesja. Wbrew pozorom nie był to wykręt. W sali pobliskiego centrum kultury trwała akurat debata o rodzinie. Zgromadzeni patrzyli na mnie spode łba i nic dziwnego. Przed budynkiem kręciła się akurat ekipa z Agence France Presse. Wypożani w kamery, mikrofony, a nawet dron próbowali pokazać Polskę z bliska.

Zaciągająca po francusku korespondentka wyjaśnia mi, że to, co pokazano w internecie o miejscowych, to wyjątek, a nie reguła. Nikt tu homoseksualistów do Majdanku nie wysyła.

Powątpiewając w jej słowa, postanowiłem sam zrobić tournée po okolicy. Wszędzie stało mnóstwo kapliczek i krzyży, jedynie przed budynkiem remizy widniały sygnały życia rozrywki – wielkie czarne ślady opon po kręceniu bączków. Przy wielu domach wisały polskie flagi. I żadnej unijnej. Prawie tyle samo plakatów co Duda miał tutaj Bosak. Patrzyli na siebie z wielu sąsiadujących płotów.

Zaczepony mężczyzna zwierzył mi się, że Duda dużo robi, bo drogi zbudował. A jak nie wygra, to koniec.

W istocie przy wielu budynkach i jezdniach wiszą tabliczki z informacją, że inwestycja została zrealizowana za pieniądze unijne. Tyle że jeszcze w czasach rządów Platformy lub wcześniej. Mieszkańcy jeżdżą dofinansowanymi z Brukseli traktorami, biorą unijne dopłaty, ale na Zachód patrzą się krzywo. A prezydent w polskim systemie politycznym nie ma do budowy dróg praktycznie nic.

Mężczyzna wspomina, że przed wyborami parlamentarnymi w 2019 r. okolicę odwiedził

Morawiecki. I im wytłumaczył, że za Platformy nie będzie tutaj nawet wbita łopata.

Wyrównane poparcie Trzaskowskiego bardzo mojego rozmówcę dziwi. Duda powinien mieć co najmniej 20 proc. przewagi.

– Bo w Warszawie co pokazywali? Fontanny z gównem waliły tylko – oburza się, pokazując mimowolnie gestem na miejscowy rów, również pokryty do połowy brązowozieloną mazią.

Pytam go, czy kojarzy miejscowego mężczyznę, który chciał homoseksualistów wysłać do Majdanka. Początkowo udaje, że nie wie, o co chodzi, ale potem dodaje: – Tu jest Godziszów Pierwszy, tam Drugi, a tam Trzeci. To ten był chyba z Drugiego.

Inny spacerowicz poparł Dudę w pierwszej i zamierza w drugiej turze.

– Teraz jest to choć trochę Polska. Wcześniej nie było Polski – wyjaśnia.

– Co musiałoby się stać, żeby poparł pan Trzaskowskiego? – dociskam.

– Nie ma takiej siły. Nie wiem, kto go popiera. Lesbijki, kurwa, i pedały.

– Można jakiegoś geja u państwa spotkać?

– U nas to na pewno nie. Może nieoficjalnie.

– Co się stanie, jeśli Duda jednak przegra?

– Ja to nie wiem. Młode ludzie nauczą się chyba pracować. Bo im wszystko zabiorą.

Spotkany przed sklepem jegomów, niosący do skupu chowaną za plecami butelkę, dość prosto opisał swoje spojrzenie na politykę: – Albo kto jest za Bogiem i ojczyzną i wtedy Polska nigdy nie zginie, albo nie i powinien najwyżej doły kopać. Trzaskowski popiera pedalstwo. To ja już prostego rolnika bym wolał na stanowisku prezydenta, a nie zdrajcę, który głosował za sankcjami. Połowa narodu jest ogłupiona, on powinien mieć nie więcej niż 15 proc.

Wbrew przeczuciu, że Duda te wybory wygra, obawia się jednak, że w dłuższej perspektywie jego formacja polegnie.

– Młode pokolenie skręca w lewo i za 15 lat będzie po nas.

Wójt Chrzanowa, wywodzący się z PiS Marcin Sulowski, tłumaczył mi, że poparcie dla Dudy bierze się stąd, że sprawdził się niczym świetny piłkarz – a zwycięskiego składu się nie zmienia. Poza tym jego zdaniem rząd robi dużo dla młodych i dobrze poradził sobie z koronawirusem. W jego województwie przypadków śmiertelnych było ledwie kilkanaście. Zarzuty o homofobię uważa za wyrwane z kontekstu.

Właściciel zakładu wulkanizacyjnego, który ozdobił swój interes plakatem Dudy, sam z siebie zaczął rozmowę ze mną od krytyki homoseksualizmu. Ostrzegł mnie, żeby nie chwalić się za bardzo, że jestem z „NIE”, bo nieszczęścia czyhają.

– Jeśli chodzi o te sprawy L... P... T... to z mojej strony jest krytyka totalna. Geja jeszcze zniosę. Kolega córki taki był, a że widziałem, że jej nie nagabywał, to tolerowałem. Ale te malowanie w perukach, biseksualiści to jest już twór nienaturalny. Gdyby tu taki przyszedł, to tylko zasadził kopa, nic więcej.

– Przyjechał tu do państwa któryś z kandydatów?

– Hołownia, ale raczej nie miał z kim gadać. Ja tam z każdym mogę parę słów zamienić, ale są granice. Pan przekaże Urbanowi, żeby też raczej do nas nie przyjeżdżał, bo może źle skończyć.

W znajdującym się w ważnym miejscu Chrzanowa sklepie spożywczym połączonym z pubem spotkałem czterech mężczyzn. Niepytani o nic rzucili się do krytyki Platformy: – Ja bym ich skurwysynów pozamykał. Tylko nie do więzienia, bo to jak sanatorium. Ale do lochu. To szpiegi, zdrajcy narodu, wszystko chcieli sprzedać i pedałów do szkoły wsadzić. A wie pan, jak bym pedałem ślubu dawał?

– No jak?

– Na pełnym morzu. Wkładka się wysuwa, stają na desce, ślubują i do wody. A najlepiej to do Oświęcimia. Do łazienki, a kominem do nieba, żeby czyste byli.

– Jeden człowiek z Godziszowa tak powiedział, to mu teraz prokuratura może zarzuty postawić – upominam rozgorączkowanego chłopca.

– I dobrze powiedział! – wtrącił się drugi z mężczyzn.

– Panie, na jedną wyspę bym wysłał pedałów, a na drugą lesbijki – ciągnął pierwszy. – I po pięćdziesięciu latach bym pojechał sprawdzić, jak się rozmnożyli.

– Co by panowie przekazali mieszkańcom Dobrego pod Szczecinem? Tam Trzaskowski zebrał rekordowe 51 proc.

– Że to są Niemcy, a nie Polacy. Napływowi, kurwa jego mać. Nie dorosli do demokracji, nie rozróżniają dobra od zła. Co ten Trzaskowski zrobił? Ja w Chrzanowie bym mu nie dał śmietnika do rządzenia, bo i szczury by sprzedał. Sołorz go wyksztalił, ten Żyd...

– Soros?

– No tak. Komorowski, ten bydlak, napił się w Japonii sake i wlaź na krzesło. Kwaśniewski z Siwcem małpowali papieża. O, lis... – pokazał palcem przebiegające pod sklepem rude futro. Udając, że nie widzę, zażartowałem: – Tomasz Lis, ten dziennikarz?

– Jaki dziennikarz? To jest Sowiet!

Na szczęście rozmowa szybko wróciła na właściwe homoseksualne tory.

– Ja bym ustawił na mieście autobus, zaganiał ich i robił chwytaczkę kastrację, i na bok – puszczal wodze fantazji inny z mężczyzn.

– A po co, skoro już panowie dowiedli, że się nie rozmnożą?

– No tak. Ale porządek trzeba zrobić. Duda za to ma wrodzone zdolności. A jego żona, Pierwsza Dama, jak pięknie wypadła w Ameryce... – kontynuowali, nie zamykając ust.

Rozbite na tysiąc kawałków

Z podróży po przeciwnych biegunach Polski wyniosłem istotną lekcję: nie żyjemy w jednym kraju, ale w wielu krajach o wielu twarzach. Jakkolwiek i ktokolwiek zechce odebrać PiS-owi władzę, musi stworzyć nową jednoczącą Polaków narrację. I nie może być ona wyłącznie pozytywna – potrzebny jest też wróg. Liberalna, prodemokratyczna i proeuropejska retoryka wydaje się zgrana. Próbuje odgrzewać ją Platforma przypomina wyleńałego amanta kina niemego, który po udźwiękowieniu wciąż próbuje starych trików. Nie pociągnie to szczególnie tych, którzy za rządów PiS poczuli się po latach zauważeni przez władzę. A że głód nowości istnieje, świadczą choćby świetne wyniki Hołowni i Bosaka. O czym mogłaby pamiętać lewica, gdyby – w przeciwieństwie do konkurencji – starała się o jakiś pomysł na Polskę. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Dudolenie

Prezydent jeździ po kraju i opowiada dyrdymały.

1.

„**To dzięki nam radykalnie spadła przestępczość**” – zapewniał przed pierwszą turą wyborów.

Co mówią statystyki? Kradnie się podobnie jak w latach rządów PO-PSL. Znacznie więcej się bije, gwałci i zabija. Nawet oficjalne dane policyjne nie są w stanie tego ukryć. Komenda Główna Policji podaje, że „**czynów kryminalnych**” popełniono więcej (o ponad 30 tys.).

Główny Urząd Statystyczny jest jeszcze mniej litościwy dla efektów pracy policji. W roku 2015 doszło w Polsce do 495 zabójstw, w 2016 do 456, a rok później do 513, by w 2018 r. sięgnąć poziomu 520. Rok 2019 i pierwsze półrocze 2020 to rekordowa liczba morderstw. Zgodnie z przewidywaniami w tym roku zginie z rąk zabójców o 16 procent więcej osób niż w 2018 r.

Do przestępstw kryminalnych wlicza się gwałty i tzw. zabójstwa kuchenne, bo „**zupa była za słona**”.

Liczba gwałtów wzrasta co roku o mniej więcej 5 proc., przy czym wykrywalność takich przestępstw jest niewielka.

Jest więcej przemocy domowej niż jeszcze 10 lat temu. W ostatnich trzech latach statystyki pokazują, że co roku tych przestępstw jest nawet o tysiąc więcej niż w roku poprzednim. Przy czym kary za domowe lanie są mniej dotkliwe niż za rządów PO-PSL. W ostatnim roku za bicie żony sprawcy dostawali karę odbycia prac społecznych.

2.

„**To dzięki rządowi PiS Polacy są bogatsi. Udało się nam znacznie wyeliminować biedę dzięki dodatkom socjalnym**” – zapewnia wyborców Duda.

Według danych statystycznych pomimo socjału rozdawanego hojnie przez PiS w Polsce wzrosło ubóstwo. 2 milionów osób nie stać na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Przez ostatnie 2 lata wzrosła liczba osób żyjących w skrajnym ubóstwie, czyli na poziomie minimum egzystencji.

Dlaczego? Inflacja w zeszłym roku wyniosła 1,6 proc. Najbardziej zdrożały produkty podstawowego użytku takie jak żywność. „**Średnie ceny żywności wzrosły o 2,7 proc., a ceny ziemniaków – o prawie 20 proc. Koszty najmu mieszkań i opał zwiększyły się odpowiednio o 3,8 i 6,8 proc.**” – wymieniają fachowcy z Polityka Insight. A to przecież właśnie najbiedniejsi przeznaczają największą część zarobionych pieniędzy na żywność i utrzymanie mieszkania, a mniej na odzież, dobra trwałego użytku czy rekreację.

Wychwalane przez PiS „500 plus” straciło realną wartość: „**Zasięg skrajnego ubóstwa wśród gospodarstw domowych z dziećmi wzrósł z 4,9 proc. w 2017 r. do 6,4 proc. w 2018 r. W rodzinach z co najmniej trójką dzieci z 7,6 do 9,7 proc.**”.

Nawet stali wyborcy Zjednoczonej Prawicy, czyli rolnicy i mieszkańcy wsi, żyją w coraz większej biedzie. Na wsi, pomija-

jąc tych, którzy nie mają własnych gospodarstw, nie ma pracy, a bezrobocie wzrosło o ponad 7 proc. Co za tym idzie ci, którzy znaleźli tam pracę, dostają za nią mniej kasy, bo jest więcej chętnych do pracy.

Reszta miłośników PiS, czyli głównie ludzie gorzej wykształceni, mieszkający na wsi oraz w małych miastach, a także rodziny wielodzietne i dotknięte niepełnosprawnością zwykle żyją od ponad dwóch lat w nędzy.

3.

„**Zmniejszyliśmy podatki, szczególnie dla najbiedniejszych**” – krzyczał na Pomorzu Duda. – „**Jesteśmy wyjątkiem wśród innych państw**”.

Faktycznie jesteśmy wyjątkiem. W Polsce to najbiedniejsi są bardziej obciążeni podatkami niż bogaci. Tak absurdalnie polityki nie prowadzi żaden kraj europejski.

„**Polski system podatkowy bardziej obciąża osoby o niskich dochodach niż osoby o wysokich dochodach**” – taki jest główny wniosek z analizy Instytutu Badań Strukturalnych (IBS), który wziął pod lupę obowiązujące w Polsce podatki.

Niezależna fundacja naukowa, zajmująca się m.in. rynkiem pracy czy polityką rodzinną, wydała raport na temat tego, kogo naprawdę obciążają podatki w Polsce. Wyniki analizy nie pozostawiają złudzeń – są to osoby biedne.

4.

„**Znacznie poprawiliśmy szkolnictwo. Rodacy są bardziej zadowoleni z edukacji swoich dzieci**” – zapewniał prezydent.

Stan polskiej szkoły po czterech latach rządów Prawa i Sprawiedliwości zdecydowanie się pogorszył. Zmiana systemu, polegająca przede wszystkim na usunięciu gimnazjów, nie została ani odpowiednio przygotowana, ani przeprowadzona.

Pojawił się gigantyczny problem związany z kumulacją roczników, czyli zdających do liceów uczniów po ośmioklasowej podstawówce i „wygaszanych” gimnazjach. Przepelnione są podstawówki, do których dołożono klasy siódmą i ósmą. Na sale lekcyjne przerobiono w niektórych szkołach nawet szatnie i stołówki, na korytarzach zaś obowiązuje ruch jednokierunkowy. W niektórych szkołach lekcje zaczynają się o siódmej rano, a kończą późnym wieczorem.

Według ekspertów stoimy w obliczu końca publicznej edukacji w Polsce, gdyż jedną z konsekwencji pisowskiej reformy jest nie spotykane wcześniej na taką skalę zainteresowanie szkołami prywatnymi.

Z reformy niezadowoleni są nauczyciele. Kompletny bałagan wpływa nie tylko na uczniów, ale także na poziom nauczycielskiej pracy. Frustracja i niechęć panuje we wszystkich typach szkół. Jeżeli sytuacja finansowa i życiowa nauczycieli szybko się nie poprawi, naszych dzieci zwyczajnie nie będzie miał kto uczyć.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Głową w ścianę wschodnią

Martwa natura z prowincji w oczekiwaniu na premiera Morawieckiego.

Czwartek, 2 lipca 2020 r., 18.56, rynek w Augustowie. Lokalni samorządowcy wdrapują się na podwyższenie przy pomniku Zygmunta Augusta. To on założył miasto. Teraz z nieprzeniknioną miną spogląda na włodarzy i trzymane przez nich kartony. Przez drzewa przebija słońce. Promień drga na ustach posągu czy może to król się uśmiecha?

Podobno śmiał się podczas wyborów samorządowych, choć to była przecież końcówka października. Było z czego. Zgłosiło się pięciu kandydatów, dwóch z PiS. Formalnie kandydatem PiS był Marcin Kleczkowski, szef powiatowych struktur PiS, ale niektórzy działacze obstawiali kogoś innego. Obaj faworyci przetrzęśli.



Zygmunt August zatrzymuje wzrok na kartonach. Na każdym nazwa gminy i kwota.

– Z cenami – żartuje szczupła dziewczyna. Jasne włosy splecione w warkoczki, dzinsowa sukienka odślania uda, góra 20 lat.

Banner, różę

Z lewej zacumowali przedstawiciele samorządu województwa. Marszałek, wicemarszałek, wojewoda. Z prawej w tłumie czeka Marcin Kleczkowski. Nie biegnie z misiaczkiem do gości. Powód może taki, że dobra zmiana wyniosła go na fotel dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego, a niedawno powiedziała: Spadaj. Trwa osamotniony, za to z bannerem Dudy.

Gminni włodarze stoją wyprostowani jak do zdjęcia. Bo też lokalnych mediów jest prawie tak dużo jak gapiów. W środku sceny z bukietem biało-czerwonych róż przewiązanych czerwoną wstążką zadaje szyku Alicja Dobrowolska, przewodnicząca Rady Miasta Augustowa. Szykowna. Granatowa sukienka, szminka, kolczyki i buty w kolorze wstążki.

Do niedawna jej stanowisko zajmował Kleczkowski.

„**Jak można?! Jest pani członkiem PiS i wzięła pani udział w rokoszu przeciwko PiS?!**” – w tym duchu besztął na antenie świeżo upieczoną przewodniczącą dziennikarz państwowego Radia Białystok.

„**Z Kleczkowskim trudno się dogadać. Burmistrz narzeka**” – wyjaśniała. „**Ale wartości, którym hołduje PiS, są przez nas głęboko przyswojone**”.

Wyleciała z partii. Teraz przestępuje z nogi na nogę, dłuży jej się czekanie na gościa.

Premier spóźnia się 21 minut. Towarzyszy mu poseł PiS Jarosław Zieliński, do niedawna wiceszef MSWiA.

– Może coś zyska za to bieganie – dobiega z tłumy.

Jerzy Szmít, szef warmińsko-mazurskich struktur PiS, biegł za wolno. Media doniosły, że najmniej podpisów poparcia dla kandydatury Dudy zebrano w Olsztynie. I proszę, 22 czerwca 2020 r. Szmít stracił etat wiceprezesa w PKP Telkoł, spółce kontrolowanej przez PKP S.A.

– Zielińskiemu zabrali ministerstwo, ale wciąż ma ochronę. I pod jego chałupą wciąż waruje policja – wyklada szpakowaty mężczyzna. 60 wiosen, lekko wymięty garnitur, wąs, w rękę plakietka z Dudą.

– Dobrze? – pytam.

– Jasne, że dobrze. Przecież za darmo ma.

Podium, kanał

Morawiecki wskakuje na podium.

– Tak sobie rozmawialiśmy z posłem Zielińskim – zaczyna – o generale Ignacym Prądyńskim, który wykopał Kanał Augustowski, żeby polskie towary mogły omijać pruskie cła.

Premier nie ma wątpliwości. To była fajna rzecz. Tak samo fałnie jest przekopać Mierzeję Wiślaną. Jedno i drugie dla dobra Polski.

Morawiecki zapomina, że Polska z czasów budowy Kanału Augustowskiego to była Kongresówka, twór powstały decyzją Kongresu Wiedeńskiego, „oddany na wieczne czasy w ręce Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji”. Ze rządził carski namiestnik, że Prądyński czuwał nad budową krótko, bo poszedł siedzieć.

Przekaz dla Augustowa jest prosty. Patriotyzm, Prądyński, kanał. Patriotyzm, Duda, kanał. Brawo Polska! Brawo my!

Czeki, os

Morawiecki spędził na Podlasiu dobę. Hasło: „**Chcemy, żeby Siemiatycze (Bielsk, Hajnówka, Wysokie Mazowieckie, Zambrów, Białystok, Sokółka, Mońki, Grajewo, Augustów, Sejny, Suwałki) rozwijały się tak jak Warszawa. Żeby nie było Polski A i Polski B**”.

Komiwojażer miałby trudno, a premier proszę, dał radę. Zaliczył wszystkie wymienione miasta. Jedno spotkanie trwało ok. 30 minut. Tyle, żeby zrobić zdjęcia samorządowców z symbolicznymi czekami. Siemiatycze, 12 mln zł dla samorządów z powiatu. Bielsk Podlaski 12,5 mln zł. Hajnówka, 8 mln zł...

I rzucić kilka słów: „**Europejskość to poziom życia... Wyrównywanie szans... Tutaj potrzebne są inwestycje... Najstarszą drogą był Trakt Królewski, którym jeździł do Białowieży król Batory. Nasza filozofia to nie tylko budowa traktów królewskich, autostrad i ekspresówek... Dla nas i Andrzeja Dudy jest to program na całe życie...**”.

Przy okazji innych wyborów Kaczyński obiecał więcej. Ze Via Carpatia, łącząca Bałtyk z Morzem Śródziemnym, będzie tu miała odnogi, że powstanie Rail Baltica i Via Baltica, że Podlasie stanie się jednym wielkim węzłem komunikacyjnym. To będzie nowa oś transportowa, polityczna, ekonomiczna, cud w skali europejskiej...

Jak policzył Urząd Wojewódzki w Białymstoku, łączny koszt eskapady Morawieckiego, nie licząc paliwa i wynagrodzeń premiera oraz towarzyszących mu urzędników, wynosi ok. 230 mln zł.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Białowieża z kości słoniowej

Pisowski radny kwestionuje prawo prawosławnych do bycia spadkobiercami kawałka Puszczy Białowiejskiej, na której stoi ich sanktuarium – cerkiewka ze studnią z poświęconą wodą. Abp Sawa, zwierzchnik Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, napisał w tej sprawie protest do Dudy i Morawieckiego.

Raz do roku na Krynocze położonej w gminie Hajnówka w województwie podlaskim odbywają się uroczystości z udziałem biskupów polskiej Cerkwi, z metropolitą Sawą na czele. Na „Trojcu” zjeżdżają się tłumy wiernych z całej Polski. W czerwcu tego roku mimo pandemii frekwencja była nawet większa, co uchwyciły kamery regionalnego ośrodka kurskiej Telewizji w Białymstoku. Relacja z uroczystości była długa, piękna i ekumenicznie poprawna.

Kilka tygodni potem kandydat Duda pojawił się w prawosławnym monasterze w Supraślu i zapalił tam świeczkę, a na tydzień przed drugą turą spokój mnichom zakłócił pisow-

ski wicepremier i minister kultury Piotr Gliński, chwalcą się wcześniej wsparciem finansowym restaurowanego klasztoru.

To racjonalne zachowanie, bo wszystkie ręce na pokład, gdy trzeba ciuć głos półmilionowej społeczności, która co prawda nie wierzy w świętość Jana Pawła II, bo ma swoich świętych, ale w większości mówi po polsku i cieszy się tak samo jak cała reszta z „500 plus”.

I gdy wszystko układało się jak w pudełeczku, w obiegu publicznym pojawiło się pismo, które do nadleśniczego nadleśnictwa Hajnówka, Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku oraz Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych skierował Bogusław Szczepan Łabędzki, radny powiatowy PiS, były katecheta zatrudniany w przeszłości w kilku gminach na terenie Puszczy Białowiejskiej, pracownik podlaskiego Instytutu Pamięci Narodowej, bez

kierunkowego wykształcenia, za to fanatyczny miłośnik żołnierzy wykłębnych. Współtwórca Marszu Pamięci Żołnierzy Wykłębnych, ciągnącego od roku 2016 ulicami prawosławnej Hajnówki i hołubiącego kpt. Romualda Rajsa „Burego”, którego oddział w 1946 r. spacyfikował kilka niekatolickich wsi.

„**W związku z wątpliwościami dotyczącymi zmiany nazwy leśnictwa Krynica w nadleśnictwie Hajnówka, jakie zgłasza wielu mieszkańców powiatu hajnowskiego, wnoszę o przywrócenie jej poprzedniej, historycznej nazwy**” – zaczął pisowiec wytłuszczonym drukiem, a potem popłynął: „**Podobnie jak inne unickie obiekty sakralne, tak i mała kapliczka położona na terenie Puszczy Białowiejskiej obok cudownego źródła zmieniła niestety swojego prawowitego właściciela. (...) Pomimo okresu przesładowania wyznawców Kościoła katolickiego obydwa obrządków nazwa miejsca**

przetrwiała w swojej pierwotnej formie. Następnie dała nazwę leśnictwu, które obejmowało administracyjnie 330 oddział puszczańskiego obszaru lasów. Należy podkreślić, że nawet w okresie tzw. PRL zachowano dawną nazwę leśnictwa, nie ulegając żadnym presjom. Karygodne wydaje się w związku z tym, że miejscu, które symbolicznie opisuje historię Puszczy Białowiejskiej, nazwę zmieniono w XXI wieku”.

Prawosławni, którzy zamieszkują w okolicach Puszczy Białowiejskiej od kilku stuleci, mogą poczuć się wkurwieni, tym bardziej że to przecież właśnie ich mniej lub bardziej po dobroci łacinnicy na tym terenie nawracali na papiestwo, a unicy to – jak dowodzą subtelnie teologowie obu wyznań – tylko „**gorzki owoc fanatycznych sporów między obu religiami**”. „**Swoisty wyrzut sumienia tak dla jednych, jak i drugich**” albo jakoś tak.

Łabędzki na końcu przyglutych wywodów domaga się od nadleśniczego Hajnówki personaliów tego, kto arcywłoską „Krynoczkę” przerobił na kacapską „Krynoczkę” i kto konkretnie administruje tym terenem. Mariusz Agiejczyk, nadleśniczy w Hajnówce, oraz Anna Malinowska, rzeczniczka Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, zapytani o pismo Łabędzkiego, zbywają nas wyniosłym milczeniem.

Wstrzemięźliwość Agiejczyka trochę rozumiemy, bo znają się z Łabędzkim od lat jak łyse konie, obaj też ostatnio udzielali się aktywnie na wiecu poparcia Dudy na urząd prezydenta. Malinowska również musi być czujna. Moglibyśmy bowiem ją zapytać, jak to jest, że szefostwo Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku zachęcało pracowników do aktywnego udziału w imprezach promujących Dudę. Warunek był jeden: mieli tam chodzić bez zielonych mundurów na sobie. Podobnie było w całej Polsce.

WJK

Szanowny Panie Andrzeju,

piszę do Pana, ponieważ zapewne, jak większość z nas, niczego nie postrzega Pan w pełni ani wszystkiego nie rozumie. Zapewne, jak wszyscy, wie Pan o sobie mniej, niż Pan sądzi.

...

Startuje Pan w wyborach, ale czy my, obywatele, możemy mówić o wyborze, jeśli dokładnie nie wiemy, co wybieramy? Niech Pan sobie sam przypomni, jak wybierał Pan germanistkę na żonę (Frau Kornhauser), prokreował (brudne pieluchy) albo kupował ofroldowe suzuki (żwawość remizy strażackiej). Nie wiedząc, co dokładnie pociągają za sobą te wybory, czy dziś postąpiłby Pan w ten sam sposób?

...

Niech Pan będzie ze sobą szczery. 5 lat w zupełności Panu wystarczy. Czy chce mieć Pan na sumieniu kolejną 5-latkę? Przez następne lata nie będzie Pan mógł iść do lokalu ze striptizem, wdepnąć w kupę na chodniku ani nawet śpiewać razem z radiem. Po co to Panu? Emerytura nie będzie wyższa. Woli Pan spędzać czas w robocie zamiast na wakacjach?

Mówi Pan, że ma Pan jakiś program na kierowanie Polską. Rzeczywiście? Ale jak to było z programem na kierowanie samym sobą? Ile razy Pana oszukano, wystawiono do wiatru, a ile razy oszukał się Pan sam?

Ten Zbigniew Ziobro, co to Pana zrobił sekretarzem stanu u siebie, to myśli Pan, że chciał dla Pana prezydentury? Sam wolałby być prezydentem. Zrzucił na Pana najgorszą robotę niczym na chłopą pańszczyźnianego. Harował Pan przy tym biurku w ministerstwie, biurku wielkości trumny, przy świetle żarówki o mocy lampy naftowej od świtu do nocy. Planował Pan coś takiego? Pewnie musiałby Pan sabotować w końcu robotę, gdyby Lech Kaczyński nie wziął Pana na majordomusa do Pałacu Namiestnikowskiego. Miał Pan po prostu szczęście. No i co? Ano planował Pan zostać przy prezydencie dłużej, ale to przecież nie Pana wina ani zasługa, że nieborak się zabił.

...

Ten drugi Kaczyński, on Pana okłamał, że nadaje się Pan na prezydenta Polski. On od początku wiedział, że się Pan nie nadaje, ale ponieważ z Komorowskim przegrał 5 lat wcześniej, przypuszczał, że i w roku 2015 nie wygra. Ten człowiek o ptasim nazwisku wymyślił, że będzie Pan zdalnie sterowany (po angielsku *remote-controlled*). Kaczyński kombinował tak: Duda, nazwisko nudne, ale łatwe do zapamiętania. Wie, gdzie w pałacu prezydenckim jest kibel, a gdzie pawlacz na szczotki, które schody prowadzą w górę, a które na dół. No i rozumie, że lepiej jest mieć dobrego krawca niż chodzić na siłownię. Ma miłą krakowską powierzchowność, podobną do powszechnie znanego Romana Maliniaka z „Czterdziestolatka”, czyli może udawać głowę państwa.

Niech Pan sobie przypomni, jak kandydował Pan po raz pierwszy. Wiedział Pan, że nie wygra, ale szefowi bał się Pan odmówić. Sondaż wskazywały na zwycięstwo Komorowskiego w pierwszej turze. Nawet nie chciał Pan wygrać! Jednak Pan wygrał. Niech sobie Pan przypomni, co wówczas Pan myślał: Bóg tak chciał! Wydarzyło się coś, co miało się w ogóle nie wydarzyć. Jeżeli nie Bóg, to przynajmniej Maria królowa i jej Syn król. Najmarniej święty Dionizy, patron cierpiących na bóle głowy i migreny.

Panie Andrzeju, bądźmy realistami. Nie potrafimy czytać w myślach bogów na podstawie boskich wyroków. Łatwo się pomylić co do ich intencji. To wszystko może być jedną wielką pułapką. Jeśli chce się przegrać, a się wygra, to czy jest to zwycięstwo, czy jednak porażka? A może to nie Bóg, tylko Lucyfer sprawami kierował?

Panie Andrzeju, bądźmy szczerzy. Jest Pan takim samym prezydentem jak turbosprężarka w rowerze. Jak 90-latka w ciąży. Jak podróbka japońskiego szoguna. Dalsze symulowanie głowy państwa nie ma w Pana wypadku żadnego sensu. Nie lepiej byłoby zrezygnować i do tego nie wracać?

...

A ten Kaczyński to Panem po prostu manipuluje. Wykorzystuje Pana, jak Biedroń wykorzystywałby Bosaka, brzdąkając rytmem koledy gumką od jego majtek. Ów Kaczyński eksploatuje to, że umie Pan być prezydentem, ale nie rozumie dokładnie, co to znaczy. Traktuje Pana

Dudo, ty paskudo

List otwarty do Pana Prezydenta.



na równi z pęczkiem buraków, w najlepszym razie własnym kotem. Komplementuje, głaszcze, nie wymaga pokwitowania, ale macha Panem jak ogon psem, któremu to psu się wydaje, że macha ogonem.

Ja Pana nie straszę, ino przepowiadam przyszłość. Ten Kaczyński to jest jak Saddam Husajn, Bismarck i Marsjanin, który przejął władzę nad Pana umysłem i wolną wolą. Niech Pan się odetnie od tego dyktatora generalnego, który jak sprawy pójdą źle, nie będzie się z Panem patyczkował. Podda biodegradacji, demineralizacji, w najlepszym razie wrzuci do nieogrzewanego basenu.

...

Myśli Pan, Panie Andrzeju, że ludzie głosują na Pana, doceniając Pana nienaganną fryzurę, znakomite poczucie humoru, nieprzecięt-

ny talent wokalny, zdolność do zapamiętania siedmiu słów dziennie w języku !kung*? Albo że doceniają Pana zdolność do kapitanowania skuterem wodnym, jak gdyby to był ósmy US „Enterprise” o napędzie nuklearnym? Panie Andrzeju, trochę szacunku dla możliwości własnego umysłu...

Starcom Pan dał. Dzieciom Pan dał. Młodocianym Pan dał. Wieśniakom Pan dał. Gajowym Pan dał, wojakom Pan dał, klechom Pan dał, schorzałym Pan dał. Konowałom Pan dał i policjantom Pan dał. Oni wybierają Pana, bo Pan daje. Mają Pana za frajer pompkę rozdającego forszę. Nie kochają Pana! Kochają Pana pieniądze. Mają za bufona, któremu wystarczy postawić krzyżyk, żeby sychnął kasą. Jednak tak naprawdę, myśląc o Panu, spluwają na podłogę.

Jest Pan projekcją osobowości (w sensie freudowskim) tych niegodnych pochwały, nie

do końca rozumiejących, o co chodzi, konsumentów bigosu, dostających zadyszki przy nakładaniu skarpet. Ich żon niegolaących się pod pachami. Czy stać będzie Pana na samozadowolenie, jeśli zostanie Pan wybrańcem takiego elektoratu?

Panie Andrzeju. Nie trzeba mieć Nobla z ekonomii, wystarczy zwykły kalkulator, żeby policzyć, że więcej Pan dał, niż miał. Pan nawet już wydał więcej, niż cała Polska zarobiła. Pan już nie ma czego dać, a trzeba będzie zwracać. Niech Pan nie wierzy temu Kościńskiemu, który Pana zwodzi, że za 5 lat Polska będzie 34 razy bogatsza niż obecnie. Że bezrobotne kobiety nosić będą sobole, a w Białymstoku żulernia przed sklepem nocnym pić będzie najdroższe koniaki, tłukąc po opróżnieniu o ziemię kryształowe kieliszki. To nie jest prawda, Panie Andrzeju. Polecałbym Panu rozmowę z Panią Prof. Czerwińską, była ministrami od pieniędzy, co uciekła przed tym, co nieuniknione, do NBP. Ona by Panu dopiero powiedziała, jak przeogromna jest próżnia w skarbcu państwa.

Dlatego to jest najlepszy moment, aby zrezygnować. Pożar Australii, susza, powódź, zaraza – to są znaki niebios, których nie powinien Pan ignorować. To jest stosowny czas, żeby przejść do historii jako najhojniejszy ojciec narodu w Europie od czasów świętego Mikołaja. Więcej Pan już nie ugra.

...

Prawdopodobnie jesteśmy w najniebezpieczniejszym momencie w historii Polski. Obstawiając przy swoim stanowisku, stanie się Pan władcą w chaosie pogrążonym. Kłopoty finansowe są trudniejsze do zniesienia niż wojna. Przyjdą Panu przed pałac z kamieniami i pretami zbrojeniowymi, bo wiedzieć nie będą, gdzie stacjonuje wróg. Agresja będzie ślepa. Syreny, płomienie, dymy, zatrącenie, choroba drutów kolczastych, męka i poniżenie. Cierpiące bez winy i powodu ludowe masy Katowic i Podkarpacia, z wściekłością wybijające szyby witryn sklepowych i wywracające wózki w supermarketach. Zabraknie papieru do drukowania pieniędzy, który i tak na nic by się zdał, bo drukarze zastrajkują. Środkami płatniczymi staną się pieprz i wiewiórki. Życie będzie samotne, nędzne, paskudne, brutalne i krótkie. Największe bogactwa się zapadały przez złe zarządzanie finansami. A w Polsce tego bogactwa nigdy nie było.

Czy nie lepiej zatem Panu odejść i pogrążyć Trzaskowskiego zamiast brać to wszystko na siebie? Ludzie słabo pamiętają, co było skutkiem, a co przyczyną, co było przed, a co po. Jeżeli Pan odejdzie teraz, zapamiętany jako twórca polskiego eldorado, są szanse, że wespie się Pan na pomniki.

...

Rzecz jasna za 3 miesiące będzie Pan już na emeryturze. Jako człowiek o dożywotnio niezależnych środkach, mający do dyspozycji limuzynę z lokajem, będzie mógł się Pan wreszcie zająć tym, na co tak naprawdę ma Pan ochotę i najbardziej lubi. Grą w bierki, podchodami i ogniskowym śpiewem. Będzie Pan mógł do woli płakać przed telewizorem, oglądając telenowe. Pokłócić się z żoną o to, kto ma wynieść śmieci. Być może nawet przestanie Pan uważać świnię za istoty zasadniczo od ludzi niższe i przejdzie Pan na vegetarianizm. Może kupi Pan sobie teleskop, przez który zobaczy Pan, iż Ziemia jest w centrum wszechświata, lub kosiarkę do trawy. Opanuje maestrę przełykania żyletek, leżenia na gwoździach lub chodzenia po rozgrzanych węglach. W ostateczności będzie Pan mógł wstąpić do braci kamedułów lub pustelniczych karmelitów – tonsurę już Pan ma.

Jest na świecie tyle tajemnic, które mogłby Pan rozwikłać. Dlaczego nozdrza płazów znajdują się na górnej stronie głowy? Czy zebra jest czarna w białe paski, czy biała w czarne paski? Dlaczego słonie nie mogą być w kratkę? Czy istnieje tęczyowy wąż, który zdaniem Aborygenów stworzył świat? Czy możliwe są podróże w czasie? Czy kiedykolwiek będzie można wiedzieć wszystko? Czy społeczeństwo może istnieć bez prawa? Czy polknięte beknięcie zamienia się w pierdnięcie? Czy część rzeczywista każdego nietrywialnego zera funkcji dzeta jest równa jednej drugiej? Jakiego koloru jest lustro? Kto nie widzi, jest ślepy, kto nie słyszy, głuchy, jak się nazywa ten, kto nie ma powonienia?

Zatem apeluję do Ciebie, że pozwolę sobie na taką poufałą formę: Andrzeju, nie bądź głuchy na moje słowa jak noga fortepianu Ignacego Paderewskiego, który stoi w sieni Twojego gabinetu. Dla dobra swojego wycofaj się lub abdykuj. Pa, pa.

ROBERT JARUGA

* Wykrzyknik w nazwie języka oznacza mlask zadziastłowy, ponieważ charakterystyczną cechą języka !kung są liczne mlaski, których ma on 48. Język ten używany jest przez Buszmenów w Namibii.



Andrzej z tęczą

Duda chce tylnymi drzwiami wprowadzić do polskiego prawa małżeństwa homoseksualne.

Przed drugą turą wyborów prezydenckich powinni się o tym dowiedzieć wszyscy, którzy chcą oddać głos na kandydata PiS, licząc na to, że obroni on Polskę przed tęczową zarazą. Jego przeciwnicy zaś nie powinni się tymi rewelacjami poważnie przejmować.

Homofobia jest na finiszu kampanii wysokokalorycznym paliwem, w sferze deklaracji długopis prezesa jest więc zaciekle wrogiem LGBT. Ludzi kryjących się za tymi literkami nazywa ideologią, wciskanie zaś tej ideologiiariatwie określa mianem neobolszewizmu na wzór komunistycznej indoktrynacji w szkołach.

Nie z nami jednak te numery, Duda. Przejrzeliśmy dalekosiężne zamiary kontrkandydata Rafała Trzaskowskiego. Choć pisowski minister spraw zagranicznych Szymon Szynkowski vel Sęk uważa, że „za Andrzejem Dudą stoją słowa, nie czyny”, my uważamy odwrotnie. Czyli tak, jak stoi w oryginale powiedzenia. Swoimi czynami

Duda udowadnia, że jest cichym sprzymierzeńcem gejów i lesbijek, tylko na pokaz stroi się w homofobiczne piórka.

Oszukuje tym samym swoich wyborców, o czym powinni się oni dowiedzieć właśnie teraz, o krok od urny. Może zadrży im długopis w ręku i w poczuciu zdrady nie postawią krzyżyka na tym kandydacie, stawiając tym samym krzyżyk na jego prezydenturze.

Oto bowiem Duda szumnie ogłasza poparcie dla projektu zmiany konstytucji, zgodnie z którym pary jedнопłciowe nie będą mogły

adoptować dzieci.

W świetle kamer podpisuje projekt, co jest jego ulubionym zajęciem w ostatnich latach. „Bardzo się cieszę, że mogę zrealizować moją obietnicę, którą złożyłem w ostatnią sobotę w Szczawnie-Zdroju, ale przede wszystkim ogromnie cieszę się z tego, że realizuję nadal to, co złożyłem od samego początku mojej prezydentury, a co było moim celem, także jeszcze zanim zostałem Prezydentem RP: wspierać polską rodzinę, chronić polskie dzieci, działać tak, aby polskie społeczeństwo mogło się jak najlepiej rozwijać” – mówił, i to wcale nie po ulaskawieniu pedofila.

Papier wszystko przyjmie, na nim wszystko wygląda ładnie, zwłaszcza z podpisem głowy państwa (szyją jest Kaczyński). Projekt firmowany przez Dudę jest prostą drogą do

uznania małżeństw jedнопłciowych,

a przynajmniej związków partnerskich.

Polskie prawo jest tak skonstruowane, że adopcji mogą dokonać tylko małżeństwa i osoby samotne. Ta druga możliwość to furtka dla par homoseksualnych, które w świetle prawa nie stanowią formalnego związku. Wystarczy więc, że chcący przysposobić

dzieciaka gej lub pragnąca tego samego lesbijka zadeklarują, że są singlami – i droga do powiększenia rodziny stoi już dla nich otworem. Trzeba oczywiście skłamać urzędnikowi, ale wychowujące dzieci pary homoseksualne są żywym dowodem na to, że złożone deklaracje nie są zbyt namiętne weryfikowane. A takich par jest w Polsce – według nieoficjalnych danych – kilkadziesiąt tysięcy. Z możliwości adopcji gówniarzy przez singli korzystają również pary heteroseksualne, które nie potwierdziły swoich uczuć przed księdzem ani urzędnikiem. Ośrodki adopcyjne wymagają często stażu małżeńskiego nie mniejszego niż 5 lat. W takim przypadku o dziecko stara się jedno z partnerów. Ła-



twiej się hajtnąć już po dopełnieniu adopcyjnych formalności, a potem współmałżonek przysposabia dziecko. W takim przypadku również trzeba oszukać urzędnika, że żyje się w celibacie.

Duda doskonale zdaje sobie sprawę, że tak to działa. „Gdy mamy do czynienia ze związkiem faktycznym – a wiemy, że takie występują, bo takie jest życie – wówczas sąd i inne organy będą miały obowiązek sprawdzenia, czy osoba, która chce dokonać adopcji jednoosobowo, rzeczywiście pozostaje we wspólnym pożyciu z osobą tej samej płci, czy nie” – informował po złożeniu podpisu pod projektem zmian. O ile

heteroseksualizm widoczny

jest gołym okiem i łatwy do sprawdzenia, bo ociekają nim papiery w Urzędach Stanu Cywilnego i księgi parafialne, o tyle nieheteronormatywność jest eteryczna i nieuchwytna. Często nawet trudna do udowodnienia.

Przypomnijmy sprawę Kai Godek. Ta otóż wizytatorka cudzych macic raczyła była stwierdzić na antenie Polsat News: „Walka z pedofilią w Kościele i w każdym środowisku to musi być przede wszystkim ograniczenie wpływu homolobby i tego nie robi żadna siła polityczna dzisiaj w Polsce, dlatego że pedastia jest wstępem do pedofilii i to pokazuje film braci Sekielskich. I to zawsze tak jest. Teraz geje mówią, że chcą adoptować dzieci. Dlaczego chcą adoptować dzieci? Bo chcą je molestować i gwałcić, takie są fakty”.

Stwierdzenie to nie przypadło zapewne do gustu wielu homoseksualistom brzydzącym się dziećmi, a tym bardziej stosunkami z nimi, ale oficjalnie oburzyło się siedmiu mężczyzn, kierując do sądu prywatny akt

oskarżenia z art. 212 kodeksu karnego. Czyli poculi się zniesławieni. Święta Kaja od Płodów uznała jednak, że pierw oskarżyciele powinni udowodnić, że są gejami, inaczej bowiem rzecz ich nie dotyczy i mogą jej skoczyć na komórkę jajową. Domagała się umorzenia postępowania, bo „na stronie oskarżającej spoczywa obowiązek udowodnienia, że słowa ich dotyczyły, a szanowni panowie nie przeprowadzili takiego dowodu” – wywołała Godek. Sąd przyznał jej rację. „Skarżący nie udowodnili, że wypowiedź ich dotyczy (tj. że są gejami)” – cieszył się Krzysztof Kasprzak z Fundacji Życie i Rodzina, zwiastując radosną nowinę o umorzeniu postępowania.

Jak widać, nie można sobie po prostu stwierdzić, że jest się gejem, trzeba to jeszcze udowodnić. Nie wiadomo w zasadzie jak, choć zapewne wielu konserwatystów publicznie nienawidzących pedatów chętnie by na to popatrzyło. Urzędnik zajmujący się adopcją może w ogóle nie wierzyć, że geje istnieją, bo nigdy żadnego nie spotkał, a istnienie LGBT to dla niego taki sam fakt medialny jak trójkopci pod władzy. Nawet więc przyparty do muru stwierdzeniem, że stojący przed nim klient jest gejem, nie da mu wiary. Znając zapał i kompetencję wymienionych przez Dudę „organów”, które wyznacza on do weryfikowania orientacji seksualnej potencjalnych rodziców zastępczych, ich działania spełzną na niczym. Jedynym więc sposobem na to, aby zyskać pewność, iż ktoś jest homoseksualistą, jest

zalegalizowanie ich związków.

Mąż męża się nie wyprze, żona żony podobnie. Lenistwo urzędasów wymieszane ze sprytem petentów doprowadzi do konieczności ustanowienia formuły prawnej dla par jedнопłciowych. Taki jest zaskakujący finał tej Dudowej krucjaty w obronie polskich dzieci i świętej instytucji małżeństwa.

Co wpisuje się w logikę jego wcześniejszych deklaracji. Przecież jeszcze w marcu Duda zapewniał w rozmowie z tygodnikiem „Wprost”, że „poważnie rozważyłby” podpisanie ustawy o związkach partnerskich. „Zapewniam, że w Pałacu Prezydenckim jestem często odwiedzany przez osoby, które mają inną orientację seksualną niż moja. Nie stanowi to dla mnie najmniejszego problemu, nie wpływa w żaden sposób na mój stosunek do kogokolwiek” – zwierzał się wówczas.

Teraz wystarczy dodać, że Duda chce nowej konstytucji, z którym to zamiarem nosi się niemal od początku kadencji. Najpierw więc związki jedнопłciowe na bazie obowiązującej ustawy zasadniczej, potem uchwalenie nowej, w której już legalne małżeństwa homoseksualne będą mogły adoptować dzieci. Czy takiej Polski chcą wyborcy PiS? Raczej nie. Mogą więc jeszcze tej katastrofie zapobiec w niedzielnych wyborach. Tak się składa, że my też nie chcemy Polski z Dudą. Pomożecie?

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



■ W imię miłości do ojczyzny i w duchu wielkiej za nią odpowiedzialności bardzo proszę was wszystkich, także osoby starsze, które dobrze pamiętają czasy walki z Kościołem i jego nauczaniem, abyście w najbliższą niedzielę, 12 lipca br., jak najliczniej wzięli udział w drugiej turze wyborów prezydenckich i zgodnie z właściwie ukształtowanym sumieniem opowiedzieli się za tym kandydatem na **urząd Prezydenta RP**, którego polityczny program jest **bliski nauce społeczeństwa Kościoła** ze względu na obronę fundamentalnej wartości życia oraz tradycyjnie pojmowaną instytucję małżeństwa i rodziny, a także troskę o zagwarantowanie rodzicom prawa do wychowywania ich dzieci.

abp. Marek Jędraszewski, apel do wiernych, 7 lipca

■ **Katolik**, dokonując wyboru, powinien zawsze pamiętać, że każda nasza decyzja ma moralny wymiar. Może być dobra albo zła. Ta wyborcza także. (...) Katolik powinien głosować na **kandydata**, który hierarchię wyznawanych **wartości opiera na Dekalogu i Ewangelii**. To jest kryterium podstawowe. (...) Katolicy nie mogą wspierać takich kandydatów, którzy są za przededefiniowaniem instytucji małżeństwa czy podejmują działania ograniczające prawa rodziców w zakresie odpowiedzialności za wychowanie dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami. Nigdy nie może być zgody katolika na relatywizm moralny.

bp Ignacy Dec, „Nasz Dziennik”, 7 lipca

■ Promocja **ruchów LGBT** nie służy dobru, **niszczy rodzinę**. Ma to swoje korzenie w neolewicy, której główne założenia to: usunięcie religii ze szkół, aborcja bez ograniczeń, obowiązkowa permissywna edukacja seksualna, legalizacja związków homoseksualnych, nawet z możliwością adopcji dzieci. Przypominam o tym, bo to pokazuje, na czym polega dziś tak bardzo promowana przez **kandydata Koalicji Obywatelskiej** „europejskość”. (...) Punktem wyjścia do odnalezienia się w dzisiejszej rzeczywistości jest Ewangelia i Katechizm Kościoła katolickiego. Tam mamy naukę na temat małżeństwa, rodziny, rodzicielstwa. Ktoś, kto na serio traktuje swoją wiarę, nie może popierać kogoś, kto głosi treści kompletnie sprzeczne z nauczaniem Kościoła, wypływającym z samej Ewangelii.

prof. Mieczysław Guzowicz, „Nasz Dziennik”, 7 lipca

■ Niepojęte wydaje się, że ludzie wierzący zostali tak zmanipulowani, że chcą głosować za kimś, kto jawnie deklaruje, iż niewiele ma wspólnego z Kościołem. Przyznaje, że jest wierzący, ale **nie chodzi do Kościoła**, decyzją żony nie posyła na religię swoich dzieci. **Kandydat na prezydenta**, który popiera tzw. kompromis aborcyjny i metodę sztucznego zapłodnienia in vitro, nie może być wybrany przez osoby kierujące się w życiu Dekalogiem, w tym przykazaniem: Nie zabijaj!

Jacek Kotula, „Nasz Dziennik”, 7 lipca

■ To poważne zamierzenie **głównego genderysty** w Polsce **Rafała Trzaskowskiego**, by zwrócić uwagę dzieci na różnego rodzaju działania, które mają je wybić z pewnością, czy są chłopcem, czy dziewczynką, a wskazać im różne możliwości, rozchwiać je po to, żeby bardzo mocno zwiększyć tę grupę homoseksualistów, biseksualistów i transseksualistów. Nie wyobrażam sobie, że ktoś, kto dba o swoje dziecko, kto kocha dzieci i myśli o przyszłości państwa polskiego, będzie głosował za osobą, która **chce zniszczyć młodych Polaków**. Zupełnie inną postawę mamy zaprezentowaną przez prezydenta Andrzeja Dudę. On wyraźnie mówi, że dla niego ważna jest rodzina – kobieta, mężczyzna i dzieci – i że w tę rodzinę będziemy inwestować.

Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty, Radio Maryja, 6 lipca

■ **Ideologia LGBT** radykalnie zaprzecza Bogu Stwórcy. Rodzi się pytanie, czy ja – człowiek wierzący – mogę oddać głos na kogoś, kto utożsamia się z tą ideologią, kto jest jej promotorem, tzn. na kogoś, kto zwalcza prawdę o Bogu Stwórcy, fundamentalną prawdę naszej wiary, cywilizacji judeochrześcijańskiej i naszej tradycji. Jeżeli oddam taki głos, jeżeli taki kandydat zostanie wybrany, to mogę się liczyć z tym, że promocja tej ideologii będzie wpływała na możliwości **realizacji mojej wiary**, że będzie ograniczała sposób wyrażania wiary w sposób bardzo praktyczny. Chociażby przez to, że będą lansowane prawne ustawowe konsekwencje ideologii LGBT, które będą niszczyły rodzinę, będą **deprawowały dzieci**, będą prowadziły do ideologizacji całego życia społecznego.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 7 lipca

■ **Neomarksści**, którzy rządzą **Unią Europejską**, nie chcą, by polska zaraza się rozprzestrzeniała. A dla nich zarazą jest zwrot w kierunku państwa narodowego, zwrot w kierunku wartości konserwatywnych. Chcą to wypalić gorącym żelazem. Chcą, by Polska czy też Węgry stały się negatywnym przykładem próby emancypacji spod wpływów neomarksistów. Stąd **nagonka na Polskę**. (...) Ponieważ wyborcom Dudy są drogie wartości konserwatywne, uderza się w każdy ton, który z tymi wartościami koliduje.

Witold Gadowski, Fronda.pl, 7 lipca

■ Początek państwa polskiego zbiega się z początkiem Kościoła na tych ziemiach. Dlatego mówimy o Chrzcie Polski w 966 roku. To jest nasza tożsamość. Nie **upolityczniajmy Kościoła**, ale też nie dajmy się oszukać tym, którzy chcieliby z Kościoła zrobić **przypadkową liberalno-lewicową ideologię**, ale krzyczą o upolitycznianiu Kościoła, kiedy jakiś duchowny tym ideologiem się przeciwstawia w imię wiary i umiłowania Ojczyzny.

ks. Dariusz Kowalczyk, „Idziemy”, 5 lipca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Młodzi i brunatni

Są rzeczy gorsze od zwycięstwa Dudy w wyborach prezydenckich. Młodym Polakom jest coraz bardziej po drodze z faszyzującymi ugrupowaniami, a wynik Krzysztofa Bosaka to nie zryw patriotyzmu, lecz szarża rozpasanych populizmem i demagogią konsumentów internetu.

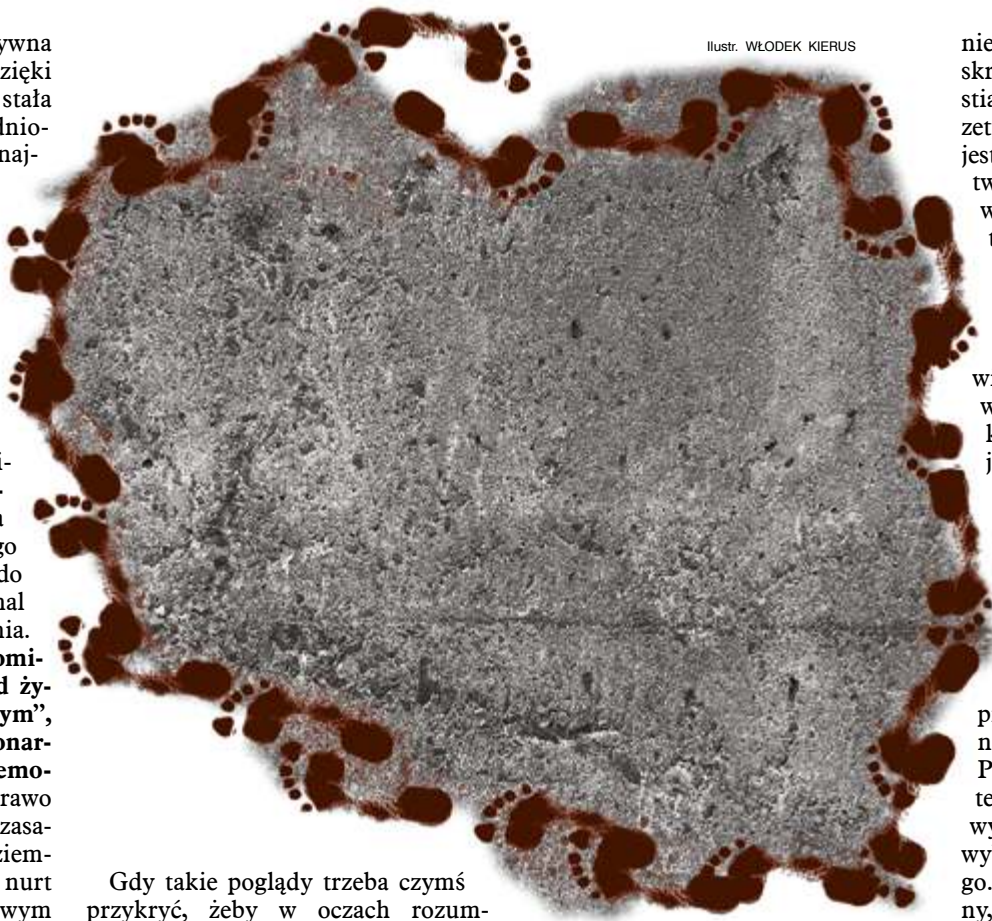
jest tak atrakcyjne jak alternatywna wizja rzeczywistości, w której dzięki pozostaniu poza Unią Polska nie stała się drugą Białorusią, lecz wschodnio-europejską Szwajcarią. Ale to najbardziej wspólny i najoczywistszy punkt programowy Konfederacji.

Alternatywy nieracjonalne

Ciekawszym akcentem jest gromadzenie się tam takich polityków jak Braun. Z mównicy sejmowej niedawno groził ministrowi Szumowskiemu „powieszeniem go na latarni”. Słowa „homoseksualizm” lepiej w jego pobliżu nie wymawiać, prawo do posiadania broni traktuje niemal na równi z prawem do oddychania. Polskę czasami nazywa „kondonium rosyjsko-niemieckim pod żydowskim zarządem powierniczym”, „Gwiezdne wojny” to „antymonarchiczny produkt propagandy demokratyczno-republikańskiej”, a prawo Kościoła katolickiego i biblijne zasady stawia zawsze ponad prawem ziemskim. Mamy zatem konfederacki nurt monarchistyczno-katolicki w swym jakże ekstremistycznym wręcz wydaniu. Braun zazwyczaj chowa się na czas wyborów, tak jak Antoni Macierewicz chował się do szafy przed każdymi wyborami ważnymi dla PiS-u.

Kolejnym ważnym bytem w Konfederacji są bez wątpienia środowiska medycyny alternatywnej i tropiciele teorii spiskowych. Zdaje się darzone sympatią przez posła Brauna. Tu niepodzielnie berło władzy dzierży Kaja Godek – matka chrzestna wszelkich zapłodnień naturalnych. Poza łączącą jej przyjaciół obrzydzeniem do in vitro i aborcji, nieprzychylnie patrzą na szczepionki, a ostatnio na pandemię koronawirusa, w której widzą spisek. Dodatkowym atrybutem środowisk rzeczywistości alternatywnej jest lęk przed falami sieci 5G, które, jak powszechnie wiadomo, wszczepiają nam czipy do zdalnej kontroli, a przynajmniej nie ma informacji, żeby tego nie robiły, więc tak jest. Guru medycyny dla tych postaci jest Jerzy Zięba, który koronawirusa leczył wodą utlenioną i witaminą C liczoną w tysiącach jednostek. To zjawisko na łamach „NIE” już zresztą opisywałem.

Co ciekawe, Bosak, choć w kampanii przybierający postać człowieka racjonalnego, także w tę stronę chętnie zerka. W mediach społecznościowych swego czasu uskarżał się na doskwierający mu w debacie publicznej kult wiedzy: „„Masz na to jakieś badania?» – ta fraza zaczyna paraliżować normalną dyskusję w obdarzonej inteligencją młodszej części społeczeństwa. Ludzie w wieku +–20 lat zaczynają pozować na znawców nauki, a zarazem przestają samodzielnie używać rozumu. Roztropność i zdrowy rozsądek w odwrocie” – to wpis na jego Twitterze sprzed dwóch lat.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Gdy takie poglądy trzeba czymś przykryć, żeby w oczach rozumnej części elektoratu zbytnio się nie skompromitować, na stole łąduje temat swobód gospodarczych. To trzon mający łączyć te środowiska, a jednocześnie zasłona dymna wszystkich niespójnych z wykształceniem i powszechnie przyjętymi za oczywiste prawami panującymi na kuli ziemskiej. Podatki mają być niskie, państwo zredukowane do kilku ministerstw i policji, wolność i własność powinny być wartościami nadrzędnymi, a najbiedniejsi Polacy dobrobyt zbudują na ulgach podatkowych. To ten pogląd jest najdumnie prezentowany na salonach. Tym szczycą się młodociani wyborcy Konfederacji, jeśli już mam okazję z nimi rozmawiać. To ta wizja państwa, które nie wtrąca im się do wałów na podatkach, jest umiłowaną wartością prezentowaną wobec szeroko pojętego „lewactwa”, które bezwzględnie zwalczają.

Takiej wizji świata oni nawet nie ukrywają. Tworzona jest zresztą nie z własnych przekonań, lecz pod publiczkę, którą udało im się dobrze zdefiniować i zgromadzić wokół pięciu sztandarowych punktów. „Nie chcemy: Żydów, homoseksualistów, aborcji, podatków i Unii Europejskiej” – mówił na jednym ze spotkań gwiazdor młodocianych konfederatów Sławomir Mentzen. Nie ma tajemnicy w tym, że to nie są wypracowane przez najtęższe intelektu skrajnej prawicy wartości, za które konfederaci chętnie poszliby na barykady. „To najlepiej trafiła do naszych wyborców i tego oni od nas chcą najlepiej słuchać. I z tego powodu wyborcy w sondażach mówią, że będą na nas głosować”.

Konfederacja jest politycznym produktem tworzonym z okrutnym wy-

rachowaniem. Na salony polityczne wprowadza antysemityzm, homofobię, występuje przeciwko wspólnocie europejskiej tylko dlatego, że tak wyszło z badań elektoratu. Ta oferta ma docierać do najniższych instynktów pewnej części polskiego społeczeństwa, a tej drugiej części ma nie przeszkadzać w jej decyzjach podatkowo-finansowych.

Strumień świadomości

Kto ma media, ten ma władzę. Rozumie to Jacek Kurski, rozumieją to duże media, które lubią się ze stroną demokratyczną albo z tymi, którzy akurat są przy władzy. Rozumie to nawet Jarosław Kaczyński, który prawdopodobnie nie potrafi nawet wysłać SMS-a. Dzięki Telewizji Trwam, Radiu Maryja, „Gazecie Polskiej”, Telewizji Republika PiS utrzymało się na powierzchni społecznej świadomości, docierając dzień w dzień do własnego elektoratu, mobilizując go i przekonując do własnych racji. Gdyby nie sprzyjające wydawnictwa i nadawcy, PiS po roku 2007 nie wróciłoby do rządzenia Polską. Dzięki tym mediom przez lata potrafiło wytwarzać własne elity, przeorganizować się, przebudować propozycję dla Polaków i wrócić do gry ze zdwojoną siłą.

Podobnie działają środowiska skrajnej prawicy, które od lat budują samodzielnie i oddolnie swoją przestrzeń internetową do utrzymania nabytego elektoratu w ryzach i powolnego nagabywania kolejnych otrzymujących prawa wyborcze nastolatków. Takie media jak internetowa telewizja „Idź Pod Prąd”, budowana głównie przez narodowców, wRealu24.pl z regular-

nie pojawiającym się Jerzym Ziębą czy skrajnie chrześcijańska „Polonia Christiana” są dzisiejszymi Klubami „Gazety Polskiej”, skąd od lat nadawany jest brunatny strumień świadomości, tworzący zamknięty obieg starannie wybranych i odpowiednio skomentowanych informacji. Spójny z hasłami Konfederacji. To istotne, bo choć większość tych przekazów dociera do kilkuset osób, to niektóre gromadzą po 200 tysięcy widzów. Te byty medialne umacniają wyborców Konfederacji w jej przekazie i one pomogą zdecydować im, jak się zachować 12 lipca.

Każde mniejsze zło

Ponad milionowa grupa wyborców jest dziś w potrzasku. Badania Ipsosu dla portalu Oko.press, przeprowadzone po pierwszej turze, dają nadzieję na przepędzenie pisowskiego namiestnika z pałacu przy Krakowskim Przedmieściu z ich pomocą. Według tego badania 47 procent wszystkich wyborców Bosaka 12 lipca pójdzie na wybory i odda głos na Trzaskowskiego. Jeśli sondaż byłby reprezentatywny, kandydatowi Koalicji Obywatelskiej przybędzie ze skrajnej prawicy ok. 600 tys. głosów. Kolejne 22 procent wyborców Bosaka odda się Dudzie w tę lipcową niedzielę, a 21 procent zagłosuje na tanie piwo i pieśni patriotyczne, czyli nie pójdzie na wybory. Podobnie przewidują badania IBRiS dla Wirtualnej Polski: 43 procent zagłosuje za Trzaskowskim, a 23 procent za Dudą. Kompletnie temu trendowi wymyka się badanie Pollsteru dla „Super Expressu”: 49 procent wyborców Bosaka pójdzie 12 lipca wesprzeć Dudę, a jedynie 19 procent pomoże Trzaskowskiemu. Ta rozbieżność w wynikach jest namacalnym dowodem na to, jak różnorodnym środowiskiem jest skrajna prawica i jak nieoczywiste są motywacje jej wyborców. Jeśli jednak swobody gospodarcze są wspólną wartością, a część środowiska nie identyfikuje się z antysemityzmem czy walką z prawami kobiet, możliwe jest dotarcie do tej grupy postulatami wolnorynkowymi. Jak liczna ona jest? Pewnie większa niż 19 procent z badania Pollsteru, które dziś gotowe jest wesprzeć Trzaskowskiego.

Bez względu na wszystkie sondaże Duda nie może zrobić już praktycznie nic, aby uwiarygodnić się w oczach wyborców Bosaka jako prawdziwie „propolski” i wolnorynkowy kandydat. A czy Trzaskowski miał czas na to, aby przekonać elektorat Bosaka do poparcia w zamian za drobną korzyść polityczną, choćby wsparcie wybranego postulatu gospodarczego?

To stawka dla tych wyborów najwyższa. Ta wąska, ale niejednorodna grupa może przesądzić w najpoważniejszym starciu PO z PiS-em od lat.

ADAM LISZEWSKI

REBUS 2



Chodzi o art. 37a kodeksu karnego – dotyczący technicznych sposobów wymierzania kar. Prosta instrukcja, w jakich przypadkach można zamienić bezwzględne więzienie na zawiasy, zastąpiono niezwykle skomplikowanym zapisem. W nowy sposób będą traktowani m.in. lekarze, którzy popełnili błąd w sztuce.

Łapówka

Dzisiaj lekarz ma największe kłopoty, gdy sięga do kieszeni pacjenta i rzecz wyjdzie na jaw.

Profesor kierujący kliniką ortopedii w Poznaniu brał pieniądze za przeprowadzenie zabiegów z pominięciem kolejki. Inkasował co najmniej 6 tys. zł. Wpadł. Wywinął się rokiem więzienia w zawieszeniu na 3 lata, grzywną (150 tys. zł) i 5-letnim zakazem zajmowania stanowisk kierowniczych w publicznych placówkach służby zdrowia. Musi też zwrócić 87 tys. zł łapówek i pokryć koszty procesu.

Bezwzględne więzienie orzeczono wobec prof. Jana S., chirurga dziecięcego z Krakowa. To pierwszy taki wyrok w Polsce. Szokujące, bo Jan S. w ciągu jedenastu lat od 27 rodziców uciułał skromne 15 tys. zł. Sąd uznał, że musi spędzić w pudle 2 lata i 8 miesięcy, zwrócić wymuszone łapówki oraz wypłacić 30 tys. zł na grzywnę.

Takie halo o parę groszy? Ludzie ze wsi sprzedawali swój inwentarz, żeby wręczyć pieniądze doktorowi. Inni pożyczali u rodziców, dziadków, w bankach, aby ich dziecko mogło być dobrze leczone – uzasadniał sędzia Tomasz Grebla.

Wnioski o kasację i ułaskawienie zostały oddalone. Przez 2 lata lekarz wymigiwał się od celi, zasłaniając się stanem zdrowia. Potem przedstawił dokument z parafii, że jest wolontariuszem Caritasu.

Nie po to sąd orzekł karę po prawie 4-letnim procesie, aby w ogóle jej nie wykonywać – wkurzył się sąd.

72-letni medyk zszedł do podziemia. W październiku 2018 r. wydano nakaz doprowadzenia do zakładu karnego. Kilka tygodni później profesor został zatrzymany przez policję w placówce służby zdrowia, do której trafił jako pacjent.

Trup

Sprawy o błędy lekarskie zakończono w ostatnim czasie:

Władysław trafił do szpitala w Lublińcu z rozpoznaniem: zapalenie pęcherzyka żółciowego. 5 dni potem został wypisany, choć czuł się źle. 2 dni później podczas dodatkowych

Obłęd błędu lekarskiego

Pod pozorem udogodnień dla przedsiębiorców zmagających się ze skutkami COVID-19 Ziobro przemycił zmianę prawa karnego.

badań stwierdzono perforację przewodu pokarmowego i zapalenie otrzewnej. Przeszedł kilka operacji w specjalistycznych szpitalach. Zmarł.

Prokuratura, biegli. Wniosek: Władysław mógłby żyć, gdyby od razu zrobiono badania. Ordynator oddziału chirurgii, który przyjął go na oddział i zaordynował leczenie, dobrowolnie poddał się karze: pół roku pozbawienia wolności warunkowo zawieszono na 2 lata. Kilka tygodni temu Sąd Rejonowy w Lublińcu wydał wyrok w sprawie chirurga. Prokurator chciał podobnej kary jak dla ordynatora. Sąd uznał, że „mimo wyczerpania znamion nieumyślnego narażenia pacjenta na utratę zdrowia i życia” lekarz nie popełnił przestępstwa. Wskazany powód („znikoma szkodliwość czynu”) postawił rodzinę w pionie.

Skandal! Nie żyje człowiek! – rozkrzyczeli się bliscy oraz media.

W uzasadnieniu wyroku sąd wyłożył, że nie miał na myśli efektu kuracji, tylko znikome uczestnictwo chirurga w diagnozowaniu i leczeniu pokrzywdzonego. Pacjenta prowadził ordynator, chirurg tylko uczestniczył w porannych obchodach.

Krzysztof z Wrocławia miał w nerce zmiany nowotworowe.

Wyciąć nerkę – uznali fachowcy z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego. Operator Aleksander B. wyciął

zdrowy organ. Jest prawomocny wyrok. 2 lata więzienia w zawieszeniu na 3.

Michał z Ostrowa Wielkopolskiego trafił do szpitala z ostrą niewydolnością wątroby. Lekarz zdecydował o transfuzji. 45-latek zmarł następnego dnia. Okazało się, że na oddziale był bałagan i przetoczono mu krew niewłaściwej grupy, przeznaczoną dla innego chorego. Krew podano 45 minut po jej dostarczeniu, podczas gdy przepisy nakazują wykonanie tej czynności w ciągu maksymalnie 30 minut.

Lekarz odpowiedzialny Mariusz S. został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na 2 lata i roczny zakaz wykonywania zawodu.

Lena miała tylko 3 lata. Lekarka, która się nią zajmowała w szpitalu w Olsztynie, właśnie skończyła studia. Podała dziewczynce odpowiedni antybiotyk, ale dalsza opieka była już niewłaściwa. Zwłaszcza opuszczenie oddziału o piątę rano, gdy skończył się dyżur. Stan zdrowia małej właśnie się załamał, doszło do zatrzymania oddechu i krążenia. Czy anestezjolog

ocaliłby to życie – nie wiadomo. Sepsa rozwijała się gwałtownie. Jednak lekarka powinna wezwać pomoc i pozościć przy umierającej.

Wyrok (pół roku więzienia w zawieszeniu na 2 lata, 300 zł grzywny, zwrot kosztów sądowych) jest nieprawomocny. Sąd podkreślił, że lekarka popełniła błędy, ale nie przyczyniła się do śmierci dziecka. Poza tym jej doświadczenie nie było wystarczające, aby opiekować się „trudną” pacjentką. Podobnie jak przygotowanie oddziału do takich świadczeń.

Wnioski: sprawiedliwość jest w Polsce nierychliwa. Trumny ofiar pewnie rozsypały się w proch, błędy zostały popełnione lata temu, wyroki są ciepłutkie. Choć błędy bywają rażące, wynikające z ordynarnego zaniedbania, za błąd w sztuce lekarze nie trafiają na dołek.

Strach

Złodziej czy zabójca kombinuje, co chce osiągnąć, łamiąc prawo. Błędy w służbie zdrowia są zwykle nieumyślne.

Lekarz, który skrzywdził pacjenta, powinien ponieść konsekwencje czynu. Jak widać, polskie sądy bywają tolerancyjne. Czy znaczy to, że trzeba je pozbawiać możliwości oceny stopnia zawinienia?

Nie ma nic gorszego niż przestraszony lekarz. Taki, który zacznie kombinować: może lepiej nie udzielić pomocy niż wykonać ryzykowny zabieg? Już dziś obserwujemy odpływ chętnych od specjalizacji obarczonych dużym ryzykiem prawnym.

Weźmy anestezjologów. Od zawodu odstrasza statystyka: śmiertelność na oddziałach intensywnej terapii wynosi średnio 30 proc.

Najważniejsze dla pacjenta i rodziny pacjenta nie jest wprowadzenie Kodeksu Hammurabiego. Oko za oko, ząb za ząb... Istotniejsze jest co innego. Szybkie ujawnienie błędu. Bez tego nie jest możliwa jego korekta. Operacja naprawcza, rehabilitacja, wypłata zadośćuczynienia, zmiana obowiązujących zasad, żeby nie został skrzywdzony kolejny pacjent.

To jest kierunek, na którym warto się skupić. Najpierw lekarz musi przyznać: tak, pomyliłem się. Przegałępiłem. Kto zgłosi błąd, jeśli odpowie za niego karnie?

W systemie, który mamy, lekarz idzie w zaparte, bo przecież nie chce siedzieć. Dopóki nie zakończy się proces, nie ma mowy o ukłonach w stronę pacjenta czy jego rodziny.

Ławka

Mógł żyć, gdyby był lepiej leczony. Mógł chodzić, gdyby w porę wszczepiono endoprotezę. Mógł widzieć, gdyby w czas dokonano operacji... Każdy Polak ma w zanadru taką historię, dotyczącą bliskich mu osób. Rzadko chodzi o błąd lekarza. Prawie zawsze o to, że kolejka była za długa, sprzęt nienowoczesny, leki starej generacji.

Gdyby przyjrzeć się pod tym kątem przedstawionym wyżej historiom, okazałoby się, że czasem ława oskarżonych powinna być dłuższa. Lekarz i decydent, który spowodował, że doktor musiał badać (operować) jak za króla Czwieczka.

Niedofinansowanie służby zdrowia pogłębia się i zbiera śmiertelne żniwo. Kto i jak za to odpowie? Minister zdrowia? Premier? Bo przecież nie Jarosław Kaczyński.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Minister Szumowski przeży muskuły. Udało się! – zapewnia. Raczej nie. I nie chodzi o nieudane zakupy maseczek i respiratorów.

Krystyna miała tylko jedną nerkę – chorą. 40 lat, a już rencistka żyjąca dzięki dializom. Samotna, córka na utrzymaniu. Justyna ma 18 lat, uczy się, więc Krystyna dorabiała, układając towary w marketach.

W piątek 27 marca 2020 r. dopadł ją katar. Zmierzyła temperaturę. Podwyższona. Została w domu. W poniedziałek 30 marca 2020 r. nie czuła się lepiej. Ambulans, dializa, dom. We wtorek 1 kwietnia 2020 r. to samo.

W niedzielę 5 kwietnia 2020 r. jednoimienny szpital w Grudziądzu. 6 kwietnia 2020 r. śmierć. Ciało skremowano. Córka i mama zmarłej nie uczestniczyły w pogrzebie, bo miały kwarantannę.

Z dokumentacji medycznej wynika, że Krystyna miała kontakt z osobą zakażoną w stacji dializ. W lecznicy przy ul. Batorego 17 w Toruniu odkryto najliczniejsze ognisko koronawirusa w mieście – 51 chorych.

Szpitala i inne placówki służby zdrowia to w Polsce największe rozsładniki zarazy. Z danych Głównego Inspektora Sanitarnego wynika, że co trzeci chory właśnie tam złapał wirusa.

Dziś do szpitali zgłasza się ten, kto bezwzględnie musi. Pozostali wolą poczekać. Chodzi nie tylko o zabiegi planowe. Wolimy umrzeć na zawal niż na COVID-19.

Ponad połowa pacjentów z chorą pikawą nie wzywa pogotowia, bojąc się zarażenia. Liczba chorych zgłaszających się z zawałem spadła o 50 proc. Mówi się, że jedynie szpitale onkologiczne pracują normalnie. Bo rak musi być leczony bez przerw.

Nie jest prawda.

Zdrowaś służbo



– Wielu pacjentów w obawie przed zakażeniem nie zgłaszało się na zaplanowaną operację czy naświetlanie – mówił prof. dr hab. Krzysztof Składowski, szef Narodowego Instytutu Onkologii w Gliwicach.

Podał liczby. 35 proc. mniej zabiegów chirurgicznych, 20 procent mniej pacjentów w Zakładzie Radioterapii i Zakładzie Medycyny Nuklearnej i Endokrynologii.

Efekt: przez ostatnie miesiące żaden szpital nie wyrobił kontraktu. Z oficjalnych szacunków Naczelnej Izby Lekarskiej wynika, że najlepsze wykonały 25 proc. mniej zabiegów, niż zakontraktował Narodowy Fundusz Zdrowia. Najgorsze prawie 40 proc. mniej. To znaczy, że zarobiły mniej pieniędzy. Dużo mniej.

Koszty rosną. Trzeba było kupić środki ochrony osobistej dla personelu i pacjentów, zbudować służby sanitarne, we własnym zakresie wykonywać testy na koronawirusa.

Szpitala czekają na dodatkowy szmal. NFZ podniósł minimalnie, bo o 5 proc., wycenę w rytcach podstawowym. „Dodatek covidowy” dostali jedynie dentyści.

„Z perspektywy onkologii, w ramach której są realizowane procedury ratujące życie, propozycja wprowadzenia dodatku wyłącznie dla usług stomatologicznych jest dla nas głęboko niezrozumiała” – napisał Adam Maciejczyk, prezes Ogólnopolskiego Zrzeszenia Publicznych Centrów i Instytutów Onkologicznych, do

Adama Niedzwiedzkiego, prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia. Napisał i tyle.

NFZ świetnie wie, że szpitale są niedofinansowane od lat. Kontrakty są niskie, za tzw. nadwykonania płaci niechętnie. Na ogół lecznice upominają się o szmal w sądach. W efekcie nie mają zapasów tłuszczu, dzięki którym mogłyby przetrwać trudny czas. Jarosław Kaczyński nie chce, aby wyciągnęły kopyta dzisiaj. A nawet żeby przed wyborami rozpoczęto na ten temat większą dyskusję.

Nie bacząc więc na realizację kontraktu, co miesiąc NFZ wspinałomyślnie wypłaca szpitalom 1/12 należnej na 2020 r. kasy. Bez tej kropelki lecznice bankrutowałyby jedna po drugiej. A w ślad za nimi właściciele, czyli najczęściej samorządy.

Jednak, jak oceniają dyrektorzy szpitali, to plasterki przyklejony na ranę wymagającą szycia.

Decydenci uważają, że zapaść przejdzie jak katar. Nie trzeba zmieniać finansowania. Szpitale odpracują wszystko, co straciły z powodu COVID-19, w pierwszym półroczu 2021 r., gdy tylko pacjenci przestaną się bać!

Wszystko to być może. Jednak szpital nie może operować więcej, niż ma sal operacyjnych, chirurgów i anestezjologów. Absencja personelu medycznego jest olbrzymia i nie wiadomo, kiedy to się zmieni. Przykład pierwszy z brzegu. Jerzy Friediger, dyrektor Szpitala Specjalistycznego im. Żeromskiego w Krakowie, ujawnił, że spośród 1200 zatrudnionych każdego dnia nie ma w pracy 250 osób. I są to nieobecności usprawiedliwione.

Poza tym nic nie wskazuje na to, że w szpitalach przestanie obowiązywać reżim sanitarny, który ogranicza liczbę pacjentów.

B.D.

Mniej więcej co druga osoba będąca obywatelem Polski jest kobietą. Dziś tylko ta nie może kupić nawet piwa, której nie stuknęła osiemnastka. Jednak wkrótce zakaz może objąć wszystkie panie liczące poniżej 55 wiosen.

Kobiety to kretynki

Mikołaj Pawlak jest rzecznikiem praw dziecka, w związku z tym zaproponował, żeby wprowadzić do kodeksu karnego zapis o karaniu kobiet, które w ciąży spożyją alkohol etylowy. Ciężarna sprawuje bowiem opiekę nad dzieckiem poczętym. Pomysł spodobał się posłom i posłankom Zjednoczonej Prawicy. Wszystko zatem wskazuje na to, że za kilka tygodni w Sejmie może znaleźć się kuriozum, jakiego cywilizowany świat nie widział od ponad wieku.

Argumentacja PiS odwołuje się do stwierdzenia, że „niepokojący jest wysoki odsetek kobiet spożywających alkohol w trakcie ciąży”. Co oznacza ni mniej, ni więcej, tylko to, że kobiety to kretynki.

Statystyka jest po stronie Pawlaka. Wszystkie badania pokazują, że co trzecia Polka w stanie błogosławnym wlewała w siebie coś, co zawierało procenty. To 3 razy więcej niż średnio na świecie. Ale tylko niewiele więcej, niż wynosi średnia europejska – ciężarnych mających kontakt z alkoholem jest 25 procent. Polkom jednak bardzo daleko do Francuzek; w trakcie ciąży wino popija co druga.

Ale te wszystkie badania można o kant dupy potłuc. Większość kobiet zaczyna mieć świadomość, że zaciążyły, po kilku tygodniach od zajścia. Przez ten czas nawet przez myśl im nie przejdzie, że sącąc drinka, przyczyniają się do „występowania nieprawidłowości neurobehavioralnych oraz innych trwałych uszkodzeń organizmu dziecka”.

U nas i wszędzie indziej połowa ciąży jest nieplanowanych. Co trzecia jest wynikiem kobiecej aktywności seksualnej podbudowanej kilkoma drinkami. Bez alkoholu rodziłoby się zatem mniej dzieci.

Rynienka podnosowa

PiS wie jednak swoje. Rzecznik Pawlak podaje, że co roku w kraju mamy ponad 9 tys. urodzeń dzieci z syndromem spektrum płodowych zaburzeń alkoholowych (FASD). Ten syndrom powstaje u dziecka, gdy kobieta łoś przez całą ciążę. Według rzecznika FASD dotyka u nas 2,5 proc. urodzeń. W innych krajach europejskich jest to ok. 1 proc. W polskiej służbie zdrowia nie dopracowano się jednolitych zasad diagnozowania FASD. W związku z czym lekarze wpisują tę jednostkę chorobową zupełnie na czuja.

O ile jednak dzieci z FASD tak naprawdę prawie wcale nie odbiegają od medycznego „wzorca normalności”, o tyle w przypadku FAS, czyli specyficznego zespołu poalkoholowego, jest gorzej.

Dzieciaka z FAS żaden neonatolog ani pediatra nie przeoczy. Osesek ma zwężone szpary powiekowe, brak górnej czerwieni wargowej i brak rynienki podnosowej. Z wnętrzościami też ma nie tak jak trzeba, bo nader często występują u niego wady wrodzone najróżniejszych narządów wewnętrznych. Dodajmy do tego zaburzenia funkcjonowania ośrodkowego układu nerwowego oraz taki drobniaczek, że jest mniejszy od innych niemowląt i tak mu zostanie do dorosłości.

Każda kobieta ma świadomość tego stanu rzeczy. I alkoholu w ciąży unika. FAS tak u nas, jak gdzie indziej dopada ledwie 1,5 dzieciaka na 1000 porodów. W skali polskiej daje to trochę ponad 400 dzieci z FAS rocznie. Jest to zatem statystyczny marginesu marginesu.

Cywilizowany świat tak to właśnie postrzega. Dlatego nie zakazuje i nie karze, lecz edukuje i rekomenduje niepicie. Zalecenie całkowitej

PiS szykuje zakaz sprzedaży alkoholu posiadaczkom sprawnych organów płciowych.

Napij się stara

abstynencji w ciąży obowiązuje w Australii, Nowej Zelandii i Stanach Zjednoczonych. W Danii, Wielkiej Brytanii i Szwajcarii lekarze mówią ciężarnym o dopuszczalności niewielkich, okazjonalnie wypijanych ilości alkoholu. Szwecja, która niemal pozbyła się problemu FASD i FAS, zaleca abstynencję, ale matki uzależnione od alkoholu namawia do aborcji. Kanada wprowadziła jasne procedury: jest lista ośrodków, w których kobiety mogą się leczyć, i tych, gdzie mogą dostać niezbędną wiedzę. Jeśli wyjdzie na jaw, że przyszła matka piła, obowiązkowo musi przejść kurs edukacyjny. Całkiem inaczej rzecz się ma we Francji i w Hiszpanii, gdzie kobiety propozycje jakichkolwiek restrykcji w piciu wyśmiały i żaden polityk od tej pory nie śmie na ten temat nic mówić.

Rodzic, czyli przestępca

Wiedzione powszechną infantyлизacją PiS ma inaczej. Stąd żądanie przez rzecznika Pawlaka „przepisów przewidujących odpo-

wiedzialność karną za czyny skierowane przeciwko zdrowiu i życiu dziecka poczętego”. Porabane na punkcie wszelkiej czułości-kowości media będą za. Tym razem zdrowy rozsądek nie zadziała. Będzie jak w przypadku rozszerzonego pojmowania art. 160 kk: „Kto naraża człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3. Jeżeli na sprawcy ciąży obowiązek opieki nad osobą narażoną na niebezpieczeństwo, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat”. Czy gdzieś jest tam słowo o alkoholu? Nie ma. A jednak od lat policja i prokuratura tym właśnie przepisem posługują się, pakując narabianych rodziców do pudła. Wystarczy, że sąsiadka zobaczy przez okno, że w domu, gdzie są dzieci, na stole stoi butelka wina, i już może wzywać policję. Policja, żeby mieć wyniki, każe dmuchać rodzicom w alkomat. I jak jest coś ponad zero, to wykrywalność rośnie policji. Do dziecka zwywa

się babcię lub ciotkę, a tatuś z mamusią jadą na dołek. Za narażenie dzieci na niebezpieczeństwo.

Idiotyzm tego jest tym większy, że nigdzie w polskim prawie nie ma ani słowa o tym, od jakiego wyniku dmuchania jest niebezpieczeństwo. Kierowcy mogą prowadzić do 0,2 promila. Do 0,5 prom. siadając za kierownicą, popełniają wykroczenie. Gdy jest ponad 0,5, to już przestępstwo skutkujące nawet odsiadką. W przypadku rodziców do postawienia zarzutów wystarczy, gdy mamusia siedzi z koleżankami przy piwie w ogródku, a obok szwenda się berbec.

Niech nikogo nie zmyli kodeks wykroczeń, którego art. 106 mówi, że „kto, mając obowiązek opieki lub nadzoru nad małoletnim do lat 7 [...], dopuszcza do jej przebywania w okolicznościach niebezpiecznych dla zdrowia człowieka, podlega karze grzywny albo karze nagany”. Jeśli ktoś ma gnoja starszego, to też w stanie wskazującym nie powinien w jego towarzystwie wlażyć w oczy policji. Kodeks karny nie mówi nic o siedmiu latach. Dla niego dzieckiem pod opieką jest się do pełnoletności. Dlatego za bycie prowadzonym w stanie narabiania przez trzeźwego 17-letniego syna też można dostać kilka lat.

Olać gliniarza?

W taki sposób boczną furtką przy poparciu społecznym dochrapaliśmy się kretynskiego ograniczenia praw obywatelskich. Teraz po pisowskiej propozycji będzie jeszcze gorzej. Żeby zrobić zadość Pawlakowi i posłom PiS, wystarczy wziąć art. 157a kodeksu karnego: „Kto powoduje uszkodzenie ciała dziecka poczętego lub rozstrój zdrowia zagrażający jego życiu, podlega karze grzywny, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”.

Podciągnięcie spożycia alkoholu przez ciążarną pod rozstrój zdrowia płodu nie jest dla prokuratury problemem. Wystarczy zatem, żeby w okólniku dla śledczych i policji pojawił się ten wątek i większość kobiet będzie miała przerabane.

Jak twierdzą lekarze, największe niebezpieczeństwo dla płodu związane z piciem przez matkę jest w pierwszych trzech miesiącach ciąży. Wtedy, gdy nie widać, że kobieta jest ciążarna.

Gdyby policja chciała mieć niezbity dowód na przestępstwo spożywania w ciąży, musiałyby oprócz alkomatu użyć testów ciążowych. Każda delikwentka po wyjściu z knajpy najpierw dmuchałaby, a potem sikala na test.

Jeśli będą dwie kreski plus promile, to babsko od razu poleci na dołek.

W klubie PiS taka opcja upadła ze względów estetycznych. Poklask zdobyła inna koncepcja: zakazująca sprzedaży lub podawania alkoholu kobietom. Bo istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że mogą być w ciąży. Zakaz obowiązywałby niewiasty, które nie przeszły klimakterium. Ponieważ jednak i ta kwestia waha się w przedziale od 46 do 55 lat, to dla pełnego bezpieczeństwa przyjęto granicę ukończonego przez kobietę 54. roku życia.

Do tej pory idiotyzmu tych rozwiązań nikt nie dostrzegł.

TADEUSZ JASIŃSKI



Dialogi dam w drodze do kościoła

Wołk-Łaniewska: – Czytelnikom się wytłumaczyłam, a tobie nie będę. W końcu wybory są tajne...

Daniszevska: – Jasne. A także powszechne, równe i bezpośrednie.

– Niby tak, ale nie sądzisz, że jeśli jakieś przymiotniki są niedorobione, to inne powinny być zrobione z górką?

– Dość dawno temu skończyłam prawo, ale jestem prawie pewna, że to tak nie działa.

– Nie powiem ci i już, gazetę sobie przeczytaj. Ale skoro jesteśmy przy wyborach główki państwa: ten ostatni tydzień kampanii był, przynajmniej, zabawny jak każdy inny.

– Nie przyznam. Mnie wcale nie jest do śmiechu.

– A ja nie mogę się oprzeć analogii z genialnym filmem „Zmiana w grze”. To opowieść o Sarze Palin, oparta zresztą na książce dokumentalnej o amerykańskiej kampanii prezydenckiej z 2008 r. I jest tam taki doskonały passus, jak sztabowcy McCaina usiłują przygotować Palin do debaty z Bidenem – co jest oczywiście beznadziejne, bo to kompletna kretyńska, która nie wie, czym się różni Korea Północna od Południowej, podczas gdy Biden był wtedy ultradoświadczonym politykiem, w Senacie od 1973 r.

– A nie pisałaś przypadkiem, że na tym właśnie polega jego problem?

– Owszem, ale w 2008 r. był już ultradoświadczonym, ale jeszcze nie zdementałym. To był ten optymalny czas, okienko w wieczności. Wracając do Sary: jest w filmie taka scena, jak szef kampanii Steve Schmidt wpada nad ranem do pokoju Marka Wallace’a, jednego z głównych republikańskich strategów, i pyta: – Na ile pytań Palin musi odpowiedzieć w debacie? – 22–25. – I ile ma trwać każda odpowiedź? – Dwie minuty. – Więc wszystko, co musimy zrobić, to sprawić, żeby najlepsza aktorka na amerykańskiej scenie politycznej nauczyła się 45 minut tekstu. Więc po cholere tracimy 5 dni na wytłumaczenie jej, co to wszystko znaczy! Gdyby Bielan i Fogiel przypomnieli sobie ten film – bo nie wątpię, że go widzieli – debata mogłaby się odbyć.

– Zakładasz, że Andrzej Duda jest w stanie nauczyć się 45 minut tekstu.

– Zawsze mógłby przeczytać z promptera.

– No i właśnie dlatego impreza musiała być w publicznej...

– Choć, uczciwie powiedziawszy, ten drugi kandydat też mógłby nauczyć się kilku rzeczy na pamięć, zamiast mówić z głowy. Ta jego spontaniczna ludyczność

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA hamletyzuje, a **GOŚKA DANISZEWSKA** jej się przygląda. Ma wobec niej jak najgorsze podejrzenia. Agnieszka ma to w dupie. I tak robi, co zechce.



jest nieco krępująca. „W nocy będę spał z żoną, a nie podpisywał ustawy...”.

– A nie wolisz tak?

– Jeśli mam być całkiem szczerą, jest mi najzupełniej obojętne, z kim śpi Rafał Trzaskowski. Gdyby kandydatem PO na prezydenta był pan marszałek Grodzki, to i owszem, bardzo by mnie to interesowało, zwłaszcza gdyby nieżona wchodziła w rachubę...

– Czy mamusia ci nie zakazała nabijać się z marszałką Grodzkiej?

– Ja się nie nabijam. Ewentualnie można by to podciągnąć pod molestowanie.

– Widzisz: ty nawet gdy kogoś molestujesz, to robisz to w jakiś taki wredny, drwiący sposób. Zastanów się nad sobą.

– Ależ ja bez przerwy zastanawiam się nad sobą. To jest mój ulubiony temat, podobnie jak obu kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej. I podobnie jak oni hołduję zasadzie wyrażonej w nieśmiertelnym dziele klasyki polskiego kina: „Z punktu mając na uwadze, że ewentualna krytyka może być, tak musimy zrobić, żeby tej krytyki nie było, tylko aplauz i zaakceptowanie”. Co doskonale wyjaśnia, dlaczego panowie debatują każdy sam ze sobą...

– Zmieniając temat: Wołku, mam przyjaciółkę. I to nie jesteś ty. My się właściwie ledwo znamy. Nawet nie znam twojego kochanka.

– Ale za to znasz moją mamusię. A oni się nie znają...

– No właśnie: większą czułość czuję do twojej matki niż do ciebie. Ale

mam przyjaciółkę. Manię poznałam pod koniec 1974 r. Moja córka Marta miała wówczas roczek i kilka miesięcy.

– To tak jak ja.

– Nie odmładzaj się, jesteś starsza od Marty.

– Ale chyba nie aż tak dużo, bo pod koniec 1973 miałam rok i 8 miesięcy.

– Niech ci będzie. W każdym razie od tych kilkudziesięciu lat z nią się przyjaźnię. Ponieważ mieszkamy po dwóch stronach Bałtyku, gadamy przez telefon. Teraz to jest tanio, jak to w Europie. Gadamy już od czterdziestu lat. I teraz po kwadransie przerwy. Menedżer naszej firmy beczelnie twierdzi, że nasze rozmowy o dupie Maryni znudziły podsluchaczy. Oprócz firmowego domu mamy dom, w którym mieszkamy.

– Tę chatę krytą strzechą masz na myśli?

– Tę dokładnie. Ostatnio gadałam z Manią i też przerwało. Ona dzwoni do szwedzkiego operatora, on się martwi po swensku i nie wie, co robić – jak to Szwed. Dla niego taki prosty podsłuch jest za trudny. Żeby sprawę skomplikować, muszę ci, Wołku, wyjaśnić, że mieszkamy w domu, w którym właścicielka nie przepisała na nas telefonu. Drugi dom jest siedzibą firmy, a przez to i pisma.

– No to tamten służby już muszą podsłuchiwać. Inaczej moglibyście je oskarżyć o zaniedbanie.

– My?

– No może nie wy, tylko minister Kamiński. W każdym razie taki wrogi ośrodek antypolskiej propagandy musi być pod kontrolą. A ten drugi to pewnie tak z rozmachu, jakby wam się drzwi pomyliły czy coś...

– Nam się nie mylą. Tylko koty i psy nie do końca wiedzą, gdzie mieszkają. One nie mają meldunku.

– No widzisz. A obowiązek meldunkowy nadal istnieje. Najpierw miał być zniesiony 1 stycznia 2016 r., potem 1 stycznia 2018, ale wice-minister Zieliński ze Szwajcarii to odwołał.

– PiS ma wiceministrów ze Szwajcarii?

– No. Szwajcaria, wieś pod Suwałkami. Znajduje się tam skansen archeologiczny obejmujący kurhany i cmentarzysko Jaćwingów. W każdym razie wiceszef MSWiA Jarosław Zieliński – wybitny polityk, ten od biało-czerwonego konfetti wycinanego ręcznie przez policjantów – orzekł wówczas, że w Polsce PiS-u obowiązek meldunkowy pozostanie, „żeby obywatele zamieszkali w Polsce mieli zameldowanie i żeby było wiadomo, gdzie ich szukać, jeżeli zachodzi taka potrzeba”. Wasze psy i koty nie są dobrymi obywatelami IV RP najwyraźniej.

– Żeby tylko! Ostatnio Iwan pogryzł naszego zięcia, bo chodził za szybko po firmie. Za to zakochał się w Jurka córce, która przestała farbować włosy. I słusznie, bo wygląda wspaniale lepiej.

– Iwan ma, jak widać, bardzo wyrafinowany gust.

– Ma. Z innych dobrych wiadomości: róże rozkwitły, a łąka się rozpleciła. Motyle się nie przepoczwarzyły. Ale wszystko przed nami. A Cecylia okazała się tricolor i jest piękna. Nawet trochę mnie polubiła. Cecylia to nasz szósty kot. I to jest limit wyznaczony przez Łysego. Basta.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

■ Osiedle Gaj we Wrocławiu zaatakowane zostało przez jadowite pająki kolczaki, takie polskie tarantule. Ukąszenie takiej bestii powoduje bóle, osłabienie i dreszcze utrzymujące się przez 2 tygodnie. A jeżeli jest się muchą – nawet śmiercią. Pająki oparowały piwnice, garaże, klatki schodowe oraz komory śmietnikowe. Władze osiedla odpowiedziały na inwazję insektycydami, przeprowadzając gruntowną dezynsekcję. Muchy czekają na efekty.

■ Jak przystało na tegoroczny lipiec, który zachowuje się jak wrzesień, w warmińsko-mazurskich lasach pojawiły się kurki, prawdziwki i kozłarze – co stwierdził rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie. Jest to najważniejsze zdarzenie, do którego doszło w okołosztyńskich lasach w tym roku, o którym mógł zakomunikować pan rzecznik.

■ W Tarnowie, podobnie jak w innych miastach, straż miejska, widząc auta zaparkowane w miejscach niebezpiecznych lub do tego nieprzeznaczonych, zakłada blokady na koła. Dzięki temu miejsca te są jeszcze bardziej niebezpieczne, a ich przeznaczenie zajęte jeszcze dłużej w sposób nieprzeznaczony. Na takim właśnie miejscu przy ul. Batorego w pobliżu placu Sobieskiego zaparkował auto pan Bogdan K., który – jak twierdzi – na niecałą minutę oddalił się od samochodu. Następnie wrócił i ruszył. Usłyszał huk i krzyk przechodniów. Jak się okazało, strażnicy zdążyli założyć blokadę, która zakreśliła się wraz z kołem, niszcząc błotnik i przednie zawieszenie. Auto zostało na trwałe unieruchomione. Pogięta blokada zakleszczyła się między przednią osią a nadkolem. Aby usunąć zelastwo, wezwano straż pożarną. Pan Bogdan uważa, że tarnowska straż miejska jest formacją przestępczą, którą należałoby rozwiązać.

■ W gminie Jasło prowadzący beemkę kierowca został staranowany przez kierowcę osobowego volkswagena. Kierowca volkswagena nie zatrzymał się, ponieważ miał w planach staranowanie nissana. Zamiar ten udało mu się spełnić.

Ruszył zatem w dalszą drogę, na której poboczu spotkał ochotnika ze straży pożarnej. Przejechał po czubkach butów strażaka i uderzył go w brzuch. Mimo usilnych starań policji z Jasła kierowcę volkswagena udało się złapać dopiero nazajutrz. Okazał się nim policjant z miejscowego posterunku. Kierowcy nissana i bmw oraz strażak uważają, że jasielska policja jest formacją przestępczą, którą należałoby rozwiązać.

■ Minister zdrowia, ten od maseczek i respiratorów, zapowiada powstanie Krajowej Bazy Danych na rzecz Monitorowania i Profilaktyki Zachowań Samobójczych. Zapewnia, że pomysł jest odpowiedzią na potrzeby lekarzy, służb ratunkowych i pacjentów. W bazie znaleźć by się miały nazwiska wszystkich nieudacznich samobójców, którzy nadal żyją. Tym samym ich szanse na powodzenie kolejnej próby samobójczej wzrosną, z czego cieszą się lekarze i ratownicy, którzy nie będą musieli już ratować niechcianego przez nikogo życia.

■ Policjanci ze Świdnika zostali wezwani przez człowieka skazanego w Sądzie Rejonowym Lublin-Wschód z siedzibą w Świdniku. Podał im nazwisko i adres

odmówiono przyjęcia zasadzonej wyrokiem 200-złotowej grzywny. Niechęć do zainkasowania wynika z faktu, że skazaniec wyniósł całą kwotę w jednogroszówkach wypełniających wiadro. Kasjerki uważały, że monety zapewne skażone są wirusem i stanowią zagrożenie dla ich zdrowia i życia. Niesdoszły zabójca sądowych urzędników został poproszony o zdezynfekowanie monet i ponowne przyjęcie w celu uiszczenia kary.

■ Tymon Radzik, warszawski licealista, swego czasu doradca minister cyfryzacji Anny Streżyńskiej, 3 lata temu spieścił się na spotkanie. Czekal na autobus linii 118, który nie przyjechał o czasie. Radzik zamówił ubera, za którego usługę zapłacił 22 zł. Następnie wystąpił z pozwem przeciwko warszawskiej komunikacji miejskiej o zwrot tej kwoty. Wygrał również w drugiej instancji. Sąd okręgowy orzekł, że „przewoźnik komunikacji miejskiej ponosi odpowiedzialność odszkodowawczą za opóźnienia środków transpor-



tu, w tym w wyniku zwyczajnych zatorów drogowych. Wykazanie nadzwyczajnej sytuacji drogowej, niemożliwej do przewidzenia (nie są nią np. szczyty komunikacyjne, zapowiedziane roboty drogowe) doprowadzono obciąża przewoźnika”. Orzeczone na rzecz Tymona Radzika zwrot 22 zł oraz kosztów sądowych. Do tej pory wydawało nam się, że Anna Streżyńska była najbardziej światłym umysłem, jaki przytrafił się

Trzaski i cienie

W 2010 r. w drugiej turze wyborów prezydenckich głosowałam na Jarosława Kaczyńskiego. I to jest powód, dla którego w tę niedzielę równie niechętnie zagłosuję na Rafała Trzaskowskiego. Głęboko wierzę bowiem w walor kohabitacji: sytuacji, w której 2 główne organy władzy wykonawczej pochodzą z konkurencyjnych formacji i trzymają się wzajemnie za gardło. W politologii, zwłaszcza w odniesieniu do Francji, skąd ten termin pochodzi, przyjęło się uważać, że jest to układ szkodliwy, który odbiera władzy wykonawczej komfort niezbędny do reformowania państwa. W państwie o tak infantylnej demokracji jak Polska nadmierny komfort rządzących jest jednak wysoce niebezpieczny. 5 lat rządów PiS pokazuje to szczególnie dobitnie – choć, szczerze powiedziawszy, dało się to zauważyć już wcześniej.

U schyłku pierwszej dekady XXI w. krąg Donalda Tuska posługiwał się pojęciem „projektu”. „Projekt” miał subtelność karabinu Kałasznikowa – a także jego skuteczność. W skrócie polegał na tym, żeby przejąć władzę. Całą. Mieć prezydenta, premiera, rząd i marszałków obu izb. Zwycięstwo Komorowskiego po Smoleńsku „domykało projekt” i to – przy całej groteskowości postaci Lecha Kaczyńskiego – zdało mi się wizją przerażającą.

Do dziś uważam swoje przerażenie za zasadne. Absurdalne samozadowolenie, które ogarnęło Platformę po roku 2010, beczelna propaganda sukcesu narzucana coraz bardziej wkurwionemu nierównowagami społeczeństwu – zaowocowały zwycięstwem PiS-u w roku 2015. Kto wie: gdyby zamiast dyspozycyjnego abderyty zainteresowanego wyłącznie wojskiem i polowaniami Platforma miała w pałacu zaprzysięgłego wroga i musiała np. polegać na głosach lewicy przy odrzucaniu prezydenckich wet, być może słynne „8 ostatnich lat” wyglądałoby inaczej. Może nawet nie okazałoby się wehikułem, na którym PiS dojechało do władzy.

Sytuacja dzisiaj jest w jakimś stopniu podobna: wybranie rządowi wrogiego prezydenta powstrzyma Kaczyńskiego przed całkowitym „domknięciem projektu” – na frontach, po które Tusk nie sięgał, bo chyba jeszcze wówczas nie mieściło mu się to w głowie, takich jak sądownictwo. Platforma oczywiście miała „swoich sędziów”, także w Trybunale Konstytucyjnym – ale miała też sędziów „nie swoich” i zdawała się pogodzona z tym stanem. Zasadnicza różnica między sytuacją sprzed dekady i tą dzisiejszą jest taka, że dziś jakikolwiek pomysł oswojenia władzy poprzez zmuszenie jej do szukania szerszej koalicji dla poparcia poszczególnych projektów, co oznaczałoby konieczność liczenia się z kimkolwiek poza sobą – brzmi, przyznacie, absurdalnie. PiS mogłoby ewentualnie próbować uwieść konfederatów – ale jest ich tylko jedenastu, co oznacza, że do odrzucenia prezydenckiego weta nadal będzie brakowało 30 głosów, których w tym Sejmie nie da się nigdzie uzbierać.

Z drugiej jednak strony – myślę, że pewnemu oswojeniu może ulec Trzaskowski. Oswojeniu nie przez PiS, ale przez pisowskich wyborców; raczej w wyniku chłodnej kalkulacji niż jakiegoś demokratycznego porywu serca. Ale gdy kandydat PO mówi, że PiS miewał trafne diagnozy, a PO popełniała błędy, i gdy zapowiada, że nie będzie „opozycją totalną”, że będzie podpisywał ustawy cieszące się społecznym poparciem, to jestem skłonna mu wierzyć. Trzaskowski wydaje się dość cyniczny, żeby zrozumieć, iż personalna wojna między Kaczyńskim a Tuskiem – którą z takim entuzjazmem kontynuował Schetyna, a teraz robi to Budka – stała się dla jego formacji kulą u nogi.

Po pięciu latach wyborczych klęsk Platforma – a przynajmniej jej mniej podnieceni aktywiści – powinna



chyba zacząć rozumieć, że dotychczasowa strategia walki z władzą nie przynosi spodziewanego efektu. O zwycięstwach PiS nie decyduje grupa zaślepionych fanatyków, którym trzeba otworzyć oczy totalną krytyką, tylko ta kilkunastoprocentowa nadwyżka obywateli, którzy prezesa nie kochają, nie oglądają kurwizji i których raczej śmieszny paździerzowa propaganda władzy, ale odnotowali, że jakoś ich życia się w ciągu tych pięciu lat poprawiła. Bo dostali „500 plus”, „300 plus”, 13. emeryturę, bo wzrosła pensja minimalna i została wprowadzona – po raz pierwszy – minimalna płaca godzinowa, co skutecznie ograniczyło swobodę biznesu w uprawianiu wyzysku wymierzonego w najsłabszych pracowników: „śmieciovych”, sezonowych, niewykwalifikowanych. Odnoszę wrażenie, że Rafał Trzaskowski, wyjechawszy z Warszawy, zaczyna to rozumieć. I zamiast opowiadać ludziom o tym, jak źle im się żyje w państwie PiS-u, zaczyna więcej mówić o słuchaniu rad bezpartyjnych ekspertów i opinii obywateli, co jest prawdziwie dobrą zmianą u kandydata formacji, której głównym ekspertem ekonomicznym jest koleś, co zrobił karierę na noszeniu teczki za Balcerowiczem. Myślę zatem, że

jako prezydent Trzaskowski może pojąć tę prostą prawdę, iż blokowanie pożądanых przez większość obywateli ustaw nie przysłuży się zwycięstwu jego partii w roku 2023.

Zgoda: to wszystko może być przejawem myślenia życzeniowego. Trzaskowski może przyjąć zgoła przeciwną strategię – psucia PiS-owi wszystkiego, co ewentualnie mogłoby mu wyjść, w nadziei, że lud ukarze rząd za niepowodzenia. Byłoby to – delikatnie mówiąc – bardzo niefortunne.

Chociaż z drugiej strony: gdzie dwóch się bije... Lewica nie ma ostatnio najszcześniejszej passy. Być może gdyby dupy dały po równo i PO, i PiS, byłaby to szansa dla nas. Choć niestety także i dla Bosaka.

I tak to właśnie głosuję, ale się nie cieszę.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

w rządzie Mateusza Morawieckiego. Dziś już tak nam się nie wydaje.

■ Straż Miejska w Gdańsku otrzymała 2 elektryczne i ekologiczne radiowozy w wysoce nieekologicznej cenie 180 tys. zł za sztukę, czyli 360 tys. za komplet. Samochody jeździć będą w tzw. ekopatrolu. Policjanci karać będą surowymi mandataми obywateli, którzy z braku pieniędzy palą w piecach chrustem z działki, starymi meblami lub śmieciami. Dzięki tym mandatom urząd miejski w Gdańsku chce sfinansować zakup kolejnych ekologicznych elektryków.

■ Testowaliśmy na trasie Warszawa–Olsztyn jeden z takich cudów elektromobilności, którego producenta nie wymieniamy, bo nam za to nie zapłaci. Nadwozie rzeczywiście narowiste. Wnętrze trochę takie ze styropianu lub gips-kartonu, co logiczne, bo auto pochodziło z Ameryki, gdzie takie rzeczy uchodzą za materiały luksusowe. Na początku było dobrze. Wypierd, że bezwładność uciska mostek, aż płuca przestają oddychać. Pierwszy 70 km udowadnia, że ten elektryczny motorek pod maską to prawdziwy wariat. Nikt nie miał z nami pojury.

W okolicach Mławy sytuacja zaczęła się komplikować. Albo wyłączyć trzeba było klimę, albo nie dojechać do celu. Zatem klima off. Otwieramy elektryczne szyby. Na czwartej stacji ładowania w Olsztynie okazuje się, że trzeba było poczekać na pierwszej. Czekamy 1,5 godziny, aż stanowisko się zwolni. Potem ładowanie – 4 godziny. Jest dużo czasu na objeżdżanie miasta taksówkami. Koszt załadowanego prądu nieco większy w przeliczeniu na 100 km jazdy niż paliwo do auta średniej klasy. Zatem jeśli chcecie czymś elektrycznym jechać na Mazury, rekomendujemy pociąg. Za 35 zł w klimatyzowanym wagonie darta poczujecie się jak w paryskim „Hiltonie”.

■ Sprawdziły się zapowiedzi agroanalityków, którzy wieszczili nieudany sezon truskawkowy. Plantatorzy mieli popaść w kłopoty z powodu suszy. Ceny truskawek są niezadowolające z powodu szarej pleśni, która niszczy zbiory już kilka godzin po zerwaniu owoców. Pomni zapowiedzi ekspertów rolnicy nie przeprowadzali zabiegów ochronnych przed szarą pleśnią, powodowaną dużą wilgotnością gleby i powietrza, gdyż wilgotność miała być mała. Mimo tej drastycznie mylnej

prognozy zapotrzebowanie na ekspertów przepowiadających katastrofalne scenariusze przyszłości w każdej dziedzinie nie maleje.

■ W Okuninie w województwie lubelskim nad jeziorem Białym odbywały się ćwiczenia doskonalące umiejętności żołnierzy 2. Hrubieszowskiego Pułku Rozpoznawczego. Polegają one na skokach spadochronowych ze sprzętem do wody. Operację zabezpieczają ratownicy w łodziach motorowych wyławiający tych dążących do doskonałości śmiaków. 31-letni spadochroniarz po wykonaniu skoku uskarżał się na bóle w klatce piersiowej. Wkrótce potem zmarł. Najwyraźniej osiągnął najwyższy stopień doskonałości, po którym nie pozostaje nic tylko połączyć się z Absolutem – jako przepowiadał Budda.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej i sublokalnej, gdzie najodważniejsi z odważnych stoją na straży prawa społeczeństwa do informacji. Ponieważ odwadze nie zawsze towarzyszy prawda, a często jest wręcz przeciwnie, nie jest wykluczone, iż to, co wyżej i wcześniej napisane, zawiera przekłamania. Za nie z oczywistych niezawinionych przez nas przyczyn odpowiedzialności cywilnej ani karnej ponosić nie możemy.

Dym

Oglądałem w niedzielę wieczorem dyskusje sztabowców byłych kandydatów na Prezydenta RP (w tym pana towarzysza Rozenka) i dziwiłem się, że rozsądni w większości ludzie mieli wodę, dyskutując na temat propozycji kandydata Dudy dotyczącej wpisania do konstytucji zakazu adopcji dzieci przez pary jedнопłciowe. Każdy przytomny człowiek wie, że corocznie kilka tysięcy dzieci zostaje w Polsce adoptowanych i od lat obowiązują dość złożone procedury dla tej czynności prawnej – głównie sądowa i nawiązująca, „komisyjna”. Obie trwają zwykle około roku – obejmują obserwację i badanie różnorodnych cech osób ubiegających się o adopcję. Badanie dotyczy nie tylko warunków mieszkaniowych i finansowych, ale przede wszystkim przeszłości (karalności, skłonności itp.) i cech psychospołecznych pod kątem gwarancji stworzenia adoptowanemu dziecku domu rodzinnego oraz wykluczenia możliwości ponownego skrzywdzenia takiego dziecka. Fakt heteropłciowości pary niczego nie przesądza i niczego nie gwarantuje, choć jest rzeczą wiadomą, że pary jedнопłciowe są badane dokładniej. Jeśli para nie spełnia warunków, nie uzyska zgody na adopcję i kropka. Jeśli ktoś był kie-



dykolwiek w domu dziecka zwanym bidulem, to wie, że mimo starań, poświęceń i fachowości zatrudnionych tam pań warto zrobić wiele, aby dać dzieciom szansę uzyskania domu tylko dla siebie. Statystycznie biorąc, pary jedнопłciowe posiadają zwykle lepsze warunki oraz reprezentują większą kulturę i wrażliwość, choćby dlatego, że wiedzą, jak to jest być odrzuconym. Czy można więc dzieci pozbawić szansy szczęśliwego dzieciństwa w imię ideologii – jakiegokolwiek, nawet katolickiej. Mam przy tym absolutną pewność, że heteroseksualne skłonności adoptowanego nastolatka prędzej znajdą zrozumienie, pary jedнопłciowej niż nieheteroskłonności wychowanka u większości par hetero – a tak musi się statystycznie zdarzać. W sumie problem praktycznie jest nieźle rozwiązany, a dym ideologiczny można taką informacją raz na zawsze zdławić.

Stefan Szpalerski

O co ten krzyk?

Prezydent w ramach swoich uprawnień konstytucyjnych ułaskawił faceta. Miał prawo. Aktem ułaskawienia skrócił mu o kilkanaście miesięcy sądowy zakaz zbliżania się do ofiar jego wcześniejszych działań. Obrzydliwych notabene, bo został skazany za gwałty na małoletniej i znęcanie się nad rodziną. Wynika to z artykułu kodeksu karnego, którym posłużył się sąd. Dodatkowo sąd orzekł zakaz zbliżania się do ofiar. OK. Prezydent miał prawo, to go ułaskawił, i nie wnika w szczegóły, dlaczego akurat tego gościa, a nie innego. Od 12 marca 2020 r. zatem gościu może znowu ścisnąć się ze swoimi ofiarami. Ale nadal figuruje w dostępnym publicznie rejestrze przestępców na tle seksualnym. I na razie nic się nie zmienia.

Gdy media wyciągnęły ten „jakże chrześcijański” gest prezydenta, to krzyk się podniósł pod niebiosa. Jakim prawem piszą, że PAD ułaskawił pedofila? A kogo jak nie pedofila, skoro skazanego prawomocnie i figurującego w spisie tych dewiantów. Przecież skazany za pedofilię nazywany jest pedofilem, a nie np. zbieraczem winniczków w okresie ochronnym.

Obroncy durnego gestu prezydenta twierdzą, że ujawnienie tego bohaterskiego wręcz czynu tzw. głowy państwa spowodowało problemy w tej wesołej rodzinie, która to ponoć wystąpiła o to ułaskawienie. Nasuwa się pytanie: kto miał zakaz

zbliżania się do kogo – sprawca do ofiar czy ofiary do sprawcy? Chyba to pierwsze. Zatem co stało na przeszkodzie, że tak stęsknione za swoim oprawcą kobiety mogły się do niego zbliżyć? Nawet na odległość mniejszą niż długość jego... Nic mi do tego. Tym bardziej że nadal ponoć mieszkają w tym samym domu. Chodziło o wsparcie finansowe? Pomiędzy tym, że istnieje specjalny fundusz, z którego powinny być wspomagane ofiary, jeśli będą w niedostatku, i obowiązkiem państwa było z niego zasilać te panie miast wykladać z niego kasę na wspomnienie np. CBA, co wykazywał kontrolę NIK.

Szanowny oprawca, skoro chciałby, to mógł zostawiać kasę dla pań np. w toalecie, na parapecie albo pod wycieraczką. Niepotrzebny był do tego gest prezydenta.

Gdyby się najpierw zastanowił (nie tylko w tym przypadku), co podpisuje, a później dopiero to ewentualnie uczynił, toby nie było krzyku. A tak? Krzyk o to, że ułaskawił pedofila?

U nas na Śląsku jest powiedzenie: czego się, mamłasio, ciepiesz jak wancka na kraglu?

Tłumacząc tym, którzy nie rozumieją naszej gwary:

mamłas – nieudacznik, ciepł kluchy ciepać się – rzucać się, podskakiwać

wancka – wesz ludzka

kragel – kołnierz

Pozdrawiam po naszymu: pyrsk, ludkowie, pyrsk.

Hanys

REKLAMA

Przegląd

Masz dość?

W NUMERZE:

Ziobro i ministerstwo od ideologii

Wspomnienia świadka zbrodni UPA

Adam Bodnar
Kuchnia rzecznika

Stolec z Gnojnicy

Do przerwy kilka milionów złotych.

Każdy chciałby mieć sponsora i gotowy jest oddać wiele, żeby takiego osiąść. Nie interesują nas jednak sprawy damsko-męskie, ale klubowe.

Bruk Nieciecz

Wiele klubów wpłata nazwy sponsorów do nazw klubowych, bo żywa gotówka ma dla nich większą wartość niż tradycje. W niektórych dyscyplinach stało się to regułą. Natomiast dość rzadko mamy z tym do czynienia w futbolu. Tu na straży stoją rzesze kibiców, akurat w tej dyscyplinie wyjątkowo liczne i mocne. Ale są wyjątki. Gdy producent kostki brukowej wyłożył kasę i Ludowy Klub Sportowy Nieciecza stał się Bruk-Bet Niecieczą, nikt nie protestował. Tym bardziej że dzięki zastrzykowi finansowemu drużyna na jakiś czas awansowała aż do Ekstraklasy, a prywatna firma wzniosła we wsi stadion odpowiadający regulaminowym wymaganiom Polskiego Związku Piłki Nożnej. O tym fenomenie pisały gazety w wielu krajach. Bruk-Bet gra teraz na zapleczu Ekstraklasy.

Ten zabieg nie powiódł się w Łęcznej. Górnik Łęczna występował przez 2 sezony pod firmą sponsora – lubelskiej kopalni węgla Bogdanka – ale wrócił do dawnej nazwy.

Kibice zapewne pamiętają Groclin Dyskobolię Grodzisk Wielkopolski. Trudno zapomnieć klub, który w Pucharze UEFA wyeliminował Manchester City. Zbigniew Drzymała, właściciel firmy produkującej akcesoria samochodowe Groclin, zbudował za duże pieniądze mocną drużynę, która dwukrotnie zdobyła wicemistrzostwo Polski. Sporo mówiło się, że pieniądze szły nie tylko na kupowanie dobrych zawodników, ale także na kupowanie meczów, czego zresztą sam Drzymała nie dementował; częściej mówił, że robi tylko to samo co inni. Dekada świetności klubu zaczęła się w 1993 r., a zakończyła, gdy właściciel Groclinu zaczął inwestować na Ukrainie. Sprzedał klub znanemu deweloperowi Józefowi Wojciechowskiemu, a ten dzięki licencji Groclinu Dyskobolii wprowadził do Ekstraklasy warszawską Polonię. Jak się to skończyło – kibice dobrze wiedzą.

Dyskobolia nadal gra w lidze okręgowej, ale pod nazwą Nasza Dyskobolia Grodzisk Wielkopolski, bo przecież „tamta” Dyskobolia została sprzedana. Niektórzy zauważają, że przed pandemią na mecze Naszej Dyskobolii przychodziło nierzadko tylu samo albo i więcej kibiców, ilu na występy potęg stworzonej przez prezesa Drzymałę. Miejscowi chętniej oglądali chłopaków z okolicy niż sprowadzone za ciężkie pieniądze gwiazdy polskiej ligowej piłki.

Solar Zielona Góra

Żużel to bardzo popularny, ale też bardzo drogi sport. Rajderzy startują w kevlarach obklepionych naklejkami reklamowymi, klubowe władze ciulają grosz do grosza, byle tylko domknąć budżet. Nazwa klubu żużlowego składa się z dwóch członów. Pierwszym jest marka sponsora (czasem więcej niż jednego), drugim – tradycyjna nazwa klubu. Obecnie w Ekstralidze jeżdżą m.in. Fogo Unia Leszno, RM Solar Falubaz Zielona Góra, Moje Bermudy Stal Gorzów. Całe szczęście, że zachowano tradycyjne nazwy, bo sponsorzy często się zmieniają i byłby kłopot z identyfikowaniem klubów.

W przeszłości na czarny tor wyjeżdżały zespoły z naprawdę oryginalnie brzmiącymi nazwami. Plusssz-Polonia Bydgoszcz, Kantor-Online Viper Print Włókniarz Częstochowa (wcześniej m.in. Włókniarz Vitroszlif Crossfit, a obecnie Eltrox Włókniarz), GKM Kunterstyn Quick-Mix Grudziądz (obecnie MrGarden GKM). Naprawdę można dostać kręcka, dlatego pisząc o żużlu, a pisząc o nim dość czę-

sto, bo to jeden z najpopularniejszych w Polsce sportów, ograniczam się do podawania tylko tradycyjnych nazw.

Ciekawostka.

Ludzie ze środowiska mówią, że wielu sponsorom nie tyle zależy na reklamowaniu swoich firm, ile na zbliżeniu się do fascynującego, ale hermetycznego świata ludzi na co dzień ryzykujących zdrowie i życie w szalonych wyścigach motocyklowych. Wyżej od marketingowych zysków cenią możliwość pogadania z rajderami przy dobrej kolacji i przejeżdżaniu z nimi na ty.

Jestem skłonny uwierzyć, bo miłość do tego sportu graniczy u wielu fanatyków z obsesją, chociaż ponoć kwoty, które wydają na wspomaganie klubu, nie są oszałamiające; nijak się mają do tego, co wpłacają sponsorzy na konta klubów piłkarskich.

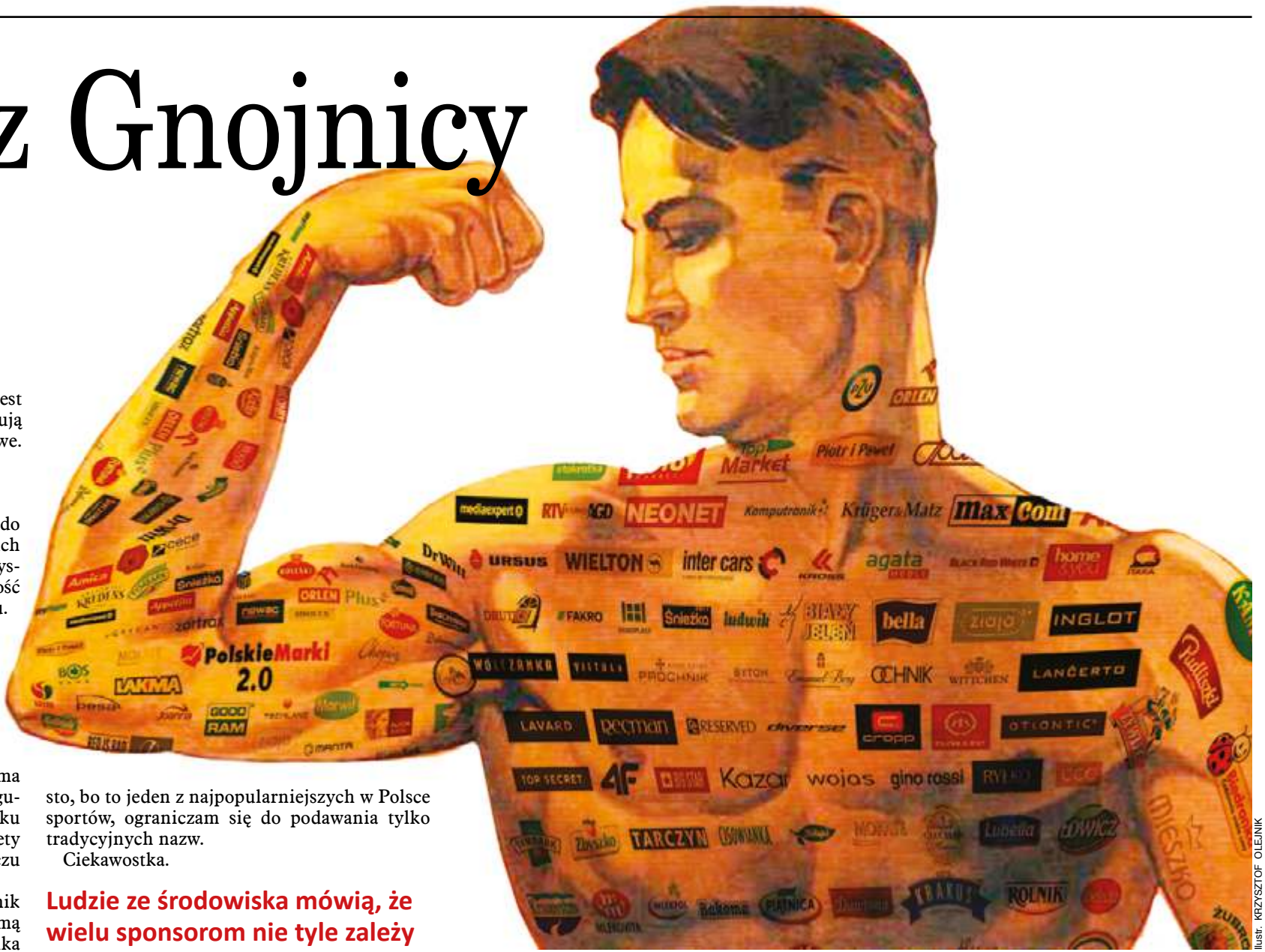
Impel Wrocław

Podobna zasada – łączenie marki sponsora z tradycyjną nazwą klubu – obowiązuje w ligach siatkarskich. Tu też sponsorzy się zmieniają, kibice i dziennikarze nie zawracają sobie więc nimi głowy. Kluby muszą. Badania rynkowe wykazały, że wśród dyscyplin sportowych piłka siatkowa w naszym kraju jest na drugim miejscu, jeśli chodzi o przychody z praw sponsorujących. Ustępuje – jak nietrudno się domyślić – tylko piłce nożnej. Najwięcej pieniędzy w siatkówce zostawiają firmy z branż energetycznej, paliwowej oraz telefonii komórkowej.

CCC Polkowice

W kolarstwie zawodowym nie ma czegoś takiego jak tradycyjnie rozumiane kluby. Mówi się raczej o stajniach, a ich nazwami są wyłącznie firmy, które je utrzymują. Ten sport jest niemal całkowicie uzależniony od sponsoringu.

Stajniom kolarskim nikt nie płaci za pokazywanie się w telewizji. Nie mają też wpływów ze sprzedaży biletów, bo w tym sporcie nikt biletów nie sprzedaje. Mogą raczej występować w roli agencji reklamowych. Stacje telewizyjne pokazują wyścigi, z najważniejszych imprez są to wielogodzinne transmisje, milionowe budżety klubów oparte są więc na pieniądzach, które gotowi są wyłożyć sponsorzy za pokazywanie w te-



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

lewizji koszulek ze stosownymi napisami. Nazwy klubów to nazwy firm z najróżniejszych branż. Specjaliści od marketingu potrafią przeliczać czas antenowy na żywą gotówkę, ale bilans nie zawsze wychodzi na plus. Wielu słynnych niegdyś zespołów, takich jak Mercatone Uno, Diana-Colnago, Molteni-Arcot, dawno już nie ma. W połowie minionego sezonu kolarze najbardziej znanej stajni Sky (m.in. Michał Kwiatkowski) zmienili koszulki na nowe – z napisem „Ineos”.

Dariusz Miłek, entuzjasta kolarstwa i twórca międzynarodowej sieci salonów obuwniczych CCC, stopniowo wchodził na ten rynek. Kupił upadającą amerykańską drużynę BMC i silny żeński zespół WaowDeals Pro Cycling. W ten sposób w koszulkach z logo CCC jeździł zarówno mistrz olimpijski Greg Van Avermaet, jak i mistrzyni olimpijska Marianne Vos. Kryzys spowodowany pandemią mocno uderzył w branż obuwniczą i Miłek zapowiedział cięcie kosztów funkcjonowania firmy siecią. To nie znaczy, że w kolejnym sezonie kolarze przestaną się ścigać. Będą to robić, ale w innych koszulkach. Miłek stara się przynajmniej uratować drugoligową drużynę CCC-Sprandi Polkowice, która wedle wcześniejszych planów miała stanowić zaplecze dla mistrzów.

Jeziorowcy Los Angeles

Czy dziwne nazwy klubów sportowych to polska specjalność? Oczywiście nie. Najbardziej znanym przykładem jest słynny klub z koszykarskiej NBA Los Angeles Lakers, co przełożyć można jako Jeziorowcy z Los Angeles, choć nazwę dał raczej typ statku transportującego rudę żelaza po jeziorach. Problem w tym, że w Mieście Aniołów ni cholery nie ma żadnego jeziora.

Sprawa jest prosta do wyjaśnienia. W zawodowym sporcie w USA przenosiny klubu z miasta do miasta nie są czymś nadzwyczajnym. Tak też stało się z zespołem Minneapolis Lakers. Minneapolis leży w stanie Minnesota, zwanym stanem Dziesięciu Tysięcy Jezior. Nazwa więc była adekwatna, a drużyna znakomita, bo zdobyła 5 tytułów mistrzowskich.

W sezonie 1960/1961 klub przeniósł siedzibę do Los Angeles. Wypadało zmienić nazwę. Dyrektor i jeden z udziałowców był z pochodzenia Skandynawem, marzył mu się zespół Los Angeles Vikings. Nie przekonał jednak pozostałych udziałowców, postanowiono więc przeprowadzić plebiscyt wśród kibiców. Proponowano nazwy, przy których pomysły naszych kibiców wypadają błodo. Przeważył jednak pogląd, aby pozostała stara nazwa.

Syrenka i Chwalibóżyce

Gdzie szukać inspiracji, wybierając nazwę dla klubu sportowego? Chłopcom z kart książki Adama Bahdaja „Do przerwy 0:1”, szkolnej lektury, którą męczono nas w podstawówce, najwyraźniej nie wystarczyło wyobraźni, skoro skromnie ochrzczili swoją podwórkową drużynę Syrenką (nawiasem mówiąc, w szkolnym klubie o takiej samej nazwie w Lesznie koło Warszawy pierwsze piłkarskie kroki stawiał Robert Lewandowski). Większości twórców amatorskich zespołów fantazji nie brakuje i nie ma to nic wspólnego z reklamowaniem sponsorów. W niższych ligach spotkamy Gnojownika Kurzeszyn, Potęgę Wisioły, Muszelkę Ogardy, Jaguara Koszki, Szumy Susie, Orła Wieprz. Dość! Taką listę można ciągnąć długo. Zauważmy tylko, że w nazwach drużyn z małych miejscowości często spotkamy odwołania do wielkich światowych klubów (Inter Gnojnica, Borussia Boruja Kościelna, wiele jest Juventusów i Benfic) lub warunków atmosferycznych (znany z świetnych rugbystów Orkan Sochaczew, także Huragan Proboszcze, Burza Chwalibóżyce, Tajfun Jartrypory, Cyklon Kończewice, Wichur Kobylka).

Sporo drużyn nosi nazwę Iskra. Jest Iskra Samokłęk Duże, Iskra Poryte Jabłoń, ale jest także Iskra Stolec. Jeśli chodzi o ten ostatni klub, fizjologiczne skojarzenia są nie na miejscu. Nazwa dolnośląskiej wsi w powiecie ząbkowickim wywodzi się ze staropolskiego słowa „stolicz” oznaczającego stolicę – zapewne regionu. Ma też Stolec piękną i długą historię. Źródła zaświadczały, że już w XIII w. była to wieś rycerska. Sława amatorskiego klubu piłkarskiego sięga poza granice miejscowości. Sprawdziłem na Facebooku: stronę Iskry Stolec śledzi około 3 tysięcy osób, tyle samo ją polubiło. Wieś liczy natomiast 1,5 tysiąca mieszkańców, czyli 2 razy mniej.

Wydawałoby się, że sponsoring dotyczy tylko zawodowstwa. Nic podobnego. Czy można sobie wyobrazić bardziej amatorski sport niż szóstki piłkarskie? W zielonogórskiej lidze szóstek znajdziemy zespół Fryzjerstwo Kowalski. W warszawskiej lidze gra drużyna Bistro pod Orłami. Oczywiście jest więcej przykładów, gdy piłkarze amatorzy rozsławiają jakąś firmę w lokalnej społeczności. Amatorstwo amatorstwem, ale koszulki, spodenki i piłki trzeba za coś kupować.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 8.07.2020 r.**



by blagier Urban



To musiał być poniedziałek, gdy pojawił się na oddziale. Był już rozwiązany, a leki spowodowały, że nie potrafił złączyć palców u rąk ani zrobić młynka. Oczywiście miał takie, że przez pół nocy nie mógł robić nic innego niż popijać lekarstwa.

– Szanowni państwo, dopóki ja będę prezydentem, będziecie państwo zdrowi, piękni i bogaci – mówił w dziwnym języku, w którym McMurphy rozpoznał czeski.

– Polski – sprostowała siostra Ratched – a on jest polskim Napoleonem Bonaparte.

– Mówi, że polskim prezydentem – powiedział Geever.

– Gdzie się nauczyłeś polskiego? – zapytał McMurphy. – Na farmie w Karolinie Południowej?

Ani Geever, ani Williams, który też tego dnia miał dyżur, nie uznali za stosowne odpowiedzieć.

– Ma jakieś nazwisko? – zapytał Harding. – Każdy ma jakieś nazwisko...

Wielka Oddziałowa spojrzała na przypiętą do podkładki kartkę i przeczytała, akcentując sylabę po sylabie:

– Andrzej Sebastian Duda.

– Czyli jednak nie Bonaparte... – zauważył McMurphy, a ja byłem pewien, że siostra Ratched nie puści mu tego płazem.

Ale ona tylko zacisnęła usta w poziomą kreskę, odwróciła się na pięcie i wyszła. Za nią jak cień podążał Williams, pozostawiając zdezorientowanego Geevera.

– No! – huknął McMurphy.

– Uważaj... – szepnął Geever i też wyszedł. Wydawało mi się, że stawia stopy tam, gdzie dostrzegł ślady tenisówek Williamsa.

– Szanowni państwo, dopóki ja będę prezydentem,

będziecie państwo zdrowi, piękni i bogaci – powiedział po swoim Duda. – Końskie to bardzo ładne miasto.

– Spyta go, czy mówi po angielsku – polecił McMurphy.

– Mówi – potwierdził Harding. – Mówi po angielsku, nie lubi Niemców, nie szczepi się na grypę i ma słabość do pedofilów – wyrecytował na jednym oddechu.

Byłem pod wrażeniem.

– Spyta Hardinga, skąd wie – polecił McMurphy Pete'owi.

– Prezydent Polski nie może nie mówić po angielsku – wtrącił Cheswick, najwyraźniej chcąc ochronić Hardinga.

– A reszta? – zapytał McMurphy. – Na przykład Niemcy?

– Nie będą Niemcy w obcym języku wybierać nam prezydenta – powiedział po angielsku Duda.

– Dlaczego nie szczepisz się na grypę? – zainteresował się Cheswick. – Gdybyś się szczepił, może byś nie zachorował i nie trafił do Kombi-natu.

– Nie ma szczepionki na głupotę – orzekł McMurphy i odwrócił się do nas plecami.

– Nie szczepię się, bo tak mi poradził prezydent Trump – odpowiedział Duda. – Obiecał mi szczepionkę, ale mówił, że jest nic niewarta.

– Prezydent Trump... – Harding wyduł wargi. – Prezydent Trump, prezydent z Polski, Napoleon Bonaparte, może jeszcze Jezus Chrystus?

– Jezusa wczoraj wypisano – odparł McMurphy i odwrócił się w naszą stronę, najwyraźniej wracając do debaty.

PRZEMYSŁAW
ĆWIKLIŃSKI

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętej Wiktorii

2 razy w życiu głośno śmiałem się przy lekturze. Gdy jako dziecko czytałem „Przygody dobrego wojaka Szwajkera” i kiedy jako dorosły czytałem Haśka po-tównie. Teraz „Przegląd” wydał znakomi-tą, ale smutną książkę Bohdana Piętki „Kłamstwa o historii” i niektóre frag-menty znów skłoniły mnie do wesołości. Autor pisze, że na wniosek PiS w 2017 r. rada Szczecina odebrała honorowe oby-watelstwo miasta radzieckim generałom, którzy w 1945 r. zdobywali Szczecin, co uzasadniono tym, że uczestniczyli w zaj-mowaniu miasta „dającego początek kil-kudziesięcioletniej sowieckiej dominacji na Pomorzu Zachodnim”. Zrozumiałem: Rokossowski przeszkodził Andersowi zająć dla Polski Szczecin.

Świętego Joachima

Piętka podaje także, jak pisowski dyrektor Muzeum II Wojny Świato-wej w Gdańsku uzasadnił zakaz wy-konania sentymentalnej radzieckiej piosenki z czasów wojny „Tiomnaja noc”. „Utwór ten w bałamutny sposób przedstawia rozmyślanie sowieckiego żołnierza, który tęskni za pozostawioną w domu kobietą, ocierającą łzy nad łó-zeczkiem (wspólnego być może) dziec-ka. Jest to przykład tworzenia legendy romantycznego krasnoarmiejca, który walczy za Kraj Rad, a tęskni do domu. Aż chce się zapytać, czy nostalgia ta odbywa się przed, po czy w przerwie w mordowaniu, rabunku i gwałceniu kobiet (oraz często dzieci) masowo praktykowanych przez »romantycz-nych« Sowietów w drodze na Berlin przez tereny zamieszkałe przez Pola-ków”. Z lektury książki Piętki wynika, że Polską rządzą komicy miłujący hu-mor absurdalny.

Świętego Dezyderiusza

„Gazeta Stołeczna”, dodatek do „Wy-borczej”, eksponowała lament – war-szawian nęka inwazja ciem. Cmy nie ządlą jak komary i pszczoły. Nie roz-noszą też chorób jak muchy. Skoro lud-ność zaczęła ignorować koronawirusa, Warszawie brakuje większych zmar-twień niż cmy.

Świętej Liji

„Gazeta Polska Codziennie” zarzu-ca Rafałowi Trzaskowskiemu, że gdy w Warszawie jest ulewa, to miejskie ścieki nie mieszczą wody i tryska ona na ulice. Sugeruje więc, że Trzaskowski jest tym Rosjaninem, burmistrzem Warsza-wy z carskich czasów, który zbudował kanalizację.

Świętego Nestora

Machina propagandowa PiS obcią-za prezydenta Warszawy winą za to, że naćpany kierowca, biorąc zakręt, spuścił z waduktu połowę przegubowca, zabija-jąc pasażera i raniąc kilku innych. War-to pamiętać, że stało się to w Polsce za prezydentury Andrzeja Dudy, odpowie-dzialność należy więc podzielić między głowy miasta i kraju.

Świętego Rywina

Piotr Lisiewicz, cytując: „Adam Krze-miński, absolwent Uniwersytetu w Lip-sku w NRD, dziennikarz komunistycz-nej »Polityki« od 1973 roku, opublikował wywiad z absolwentką tego samego Uni-wersytetu w Lipsku, która w NRD była sekretarzem ds. kultury komunistycznej młodzieżówki FDJ”. Trzask-prask i obo-je antykomuniści zapisani zostali do ko-muny. Nie wymaga się od nich wypełnia-nia deklaracji członkowskich.

Świętej Maliny

W tygodniku „Sieci” Aleksander Na-laskowski ostrzega, że w przyszłości mogą nami rządzić homoseksualiści. Rozpychają się oni na scenie politycz-nej, co grozi tym, że poprzez dobór następców uformują władzę pedałów i lesb. „Kryterium doboru do władzy i wynikających z tego tytułu dóbr może się w przyszłości stać orientacja seksu-alna” – pisze ten Wernyhora. Powołuje się na przykład Biedronia, który swego partnera Śmiszka wprowadził do poli-tyki. Wyjaśniam, że Biedroń był tylko jeden. Ale orientacja seksualna już jest realnym kryterium doboru ludzi do rzą-dzenia. Heteroseksualizm, ostatecznie uprawiany przez Dudę, Trzaskowskiego, Morawieckiego, Hołownię i wszystkich

pretendentów do władzy, również jest przecież orientacją seksualną. Chwaleb-ny wyjątek stanowi Kaczyński posadza-ny o aseksualizm, wykluczający następ-stwo przez dziedziczenie.

Świętej Glorii

Nawałnice uderzyły w Podkarpacie, a ja wierzę, że siły wyższe wzięły w ten sposób odwet za głosowanie tego regio-nu na Dudę. Daniszewska uderzyła we mnie. Przerwała kilkumiesięczną izo-lację, sprowadzając do domu pedikiu-rzystkę. A ja wołałem chodzić ze szpo-nami orla białego niż leżeć w trumnie z dziesięcioma wypielęgowanymi pa-znokciami.

Świętego Serwacego

Ludzie PiS wierzą lub udają wiarę w to, że orientacja erotyczna jest – podobnie jak ich rządy – rezultatem propagandy. Trzaskowski, który w Warszawie chciał wspomagać poniewieraną mniejszość LGBT, mianowany więc został zaszcze-piaczem jebania w odbyt osobników tej samej płci. Podobne skutki tradycionali-ści typu pani Godek przypisują edukacji seksualnej w szkołach. Ktokolwiek mówi dzieciom, że istnieją pederaci i lesbijki, przez samo to odkrycie odciąga od seksu ślubnego w dwupłciowym stadle, głosząc tę dobrą nowinę zjadli katolicy. Twierdzą, że do zboczeń namawia tak-że ideologia gender. W jednopłciowym związku rozmywiają się bowiem rzekomo kontrastowe role kulturowe, żeńska i mę-ska. Przeciwnicy gender mniemają, że z tego, iż tylko kobieta może rodzić dzie-ci, wynika, że to ona powinna zmywać talerze. Rafał Trzaskowski poczuł różni-cę między skutecznym kandydowaniem na prezydenta stolicy a aspirowaniem do prezydentury kraju. Musiał porzucić wspomaganie mniejszości seksualnych, gdyż propederastia niweczyła jego ogół-nopolskie szanse. Więcej to mówi o elek-toracie niż o pretencjach. Trzaskowski ma wygląd amanta filmowego. Można o nim przypuszczać, że jest multihetero-seksualistą. A jednak pomoc dla LGBT musiał spuścić w klozecie, żeby mieć ja-kąkolwiek szansę zastąpienia Dudy. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 105

